KOMITET REDAKCYJNY

prof. dr Witold Doroszewski (naczelny redaktor), dr Barbara Falińska, doc. dr Halina  
Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Sta-  
nisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber, doc. dr Mieczysław Szymczak,

prof. dr Witold Taszycki

Sekretarz redakcji — Stefan Rodkiewicz

TREŚĆ NUMERU

LESZEK MOSZYŃSKI: Czterdzieści lat pracy naukowej Profesora Doktora

Władysława Kuraszkiewicza 213

DANUTA BUTTLER: Związki syntaktyczne rzeczowników dewerbalnych o znaczeniach podmiotowych………………………………………………………………………………….219

KRYSTYNA DŁUGOSZ-KURCZAEOWA: O nazwiskach polskich……………………………... 229

ZYGMUNT BROCKI: O pewnej samowoli i pewnym uporze ………………………………………..237

RECENZJE

HIPOLIT SZKIŁĄDŻ: Eugeniusz Grodziński — Znaczenie słowa w języku naturalnym…………… 239

STANISŁAW ROSPOND: Przemysław Zwoliński — Hydronimia Wisły ………………………….. 241

M. SZ.: Co piszą o języku?…. …..247

W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów 251

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia  
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa, Miodowa 10  
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, teł. 26-52-31 wewn. 132.

Nakład 2130 (1952 + 178) Ark. wyd. 3,5 Ark. druk. 3,0 Papier druk. sat. kl. V, 65 g,  
70X100. Oddano do składu 11. III. 1967 r. Podpisano do druku w maju 1967 r.  
Druk ukończono w maju 1967 r. Zam. 448/67. T-74. Cena zł. 6.—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO (założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

*CZTERDZIEŚCI LAT PRACY NAUKOWEJ*

*PROFESORA DOKTORA WŁADYSŁAWA KURASZKIEWICZA*

*Czterdzieści lat temu w XII tomie Prac Filologicznych ukazała się pierwsza naukowa publikacja Profesora Dra Władysława Kuraszkiewicza. Było to krótkie streszczenie obszernych studiów nad staropolskimi samogłoskami nosowymi, studiów, które wydane w postaci książkowej pięć lat później[[1]](#footnote-1) z miejsca postawiły początkującego językoznawcę w szeregu najwybitniejszych polskich filologów, twórców młodej jeszcze wówczas dyscypliny* — *dialektologii historycznej. Niezwykle sumienna analiza filologiczna dokładnie zlokalizowanego materiału językowego, tzw. rot przysiąg sądowych doprowadziła do cennych wniosków, trwale wzbogacających naszą wiedzę o rozwoju rezonansu nosowego w staropolszczyźnie. Studium to, pomimo że w przeciągu ostatnich 40 lat dialektologia historyczna poczyniła znaczne postępy, ciągle jeszcze brane być może za wzór filologiczno- statystycznej metody badań nad przeszłością języka.*

*„Studia nad polskimi samogłoskami nosowymi” kończyły okres studiów na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie młodego wówczas językoznawcy (ur. 22 II 1905 r.) i przyniosły Mu w 1929 r. stopień naukowy doktora. Dalsze studia kontynuował Profesor Kuraszkiewicz, po odbyciu dwuletniej służby wojskowej, na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie w latach 1931—34 pod kierunkiem naszych najwybitniejszych językoznawców, takich jak Tadeusz Lehr-Spławiński, Kazimierz Nitsch, Jan Rozwadowski. Studia na Uniwersytecie Jagiellońskim zakończył Profesor Kuraszkiewicz habilitacją z językoznawstwa słowiańskiego (w 1934 r.) na podstawie niezwykle cennego filologicznego studium o gramotach halicko-wołyńskich XIV—XV w. Praca ta, stanowiąca pełną językoznawczą analizę ponad stu*

*gramot małoruskich, stała się podstawowym opracowaniem, bez którego dziś praca językoznawcy ukrainisty jest niemożliwa, podobnie jak biało- rutenista nie może pracować bez studium gramot białoruskich Karskiego.*

*Po habilitacji jeszcze przez rok wybitny już językoznawca, polonista i slawista pogłębiał swe studia pod kierunkiem M. Trubieckiego w Wiedniu i Pradze. Świadectwem kończącym okres studiów była w 1936 r. nominacja młodego, bo zaledwie 31-letniego uczonego na profesora nadzwyczajnego KUL w Lublinie. Druga wojna światowa przerwała na parę lat pracę naukową Profesora Kuraszkiewicza. Aresztowany przez Gestapo już 11 listopada 1939 r. przebywał w więzieniu na Zamku w Lublinie do 20 czerwca 1940 r., po czym przewieziony został do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, skąd uwolniony został dopiero z końcem wojny, tj. w maju 1945 r. Po wyjściu z obozu przez rok leczył się w Lubece, gdzie był kilkakrotnie operowany, tak że dopiero w lipcu 1946 r. mógł powrócić do kraju. Od razu też objął obowiązki, od których wyrwało Go gestapowskie aresztowanie w 1939 r., dodając do nich, pomimo ciągle jeszcze złego stanu zdrowia, stałe dojeżdżanie z Lublina do Wrocławia, gdzie również pełnił obowiązki profesora zwyczajnego językoznawstwa słowiańskiego. W r. 1950 przeniesiony został do Poznania jako profesor zwyczajny językoznawstwa słowiańskiego UAM, gdzie od 1954 r. pełni funkcję Kierownika Katedry Języka Polskiego.*

*Podstawową linię rozwoju dorobku naukowego Jubilata wytyczają dwie wspomniane już publikacje. Profesor Kuraszkiewicz to przede wszystkim świetny znawca i płodny badacz dialektologii historycznej języka polskiego i dialektologii historycznej i współczesnej języka ukraińskiego.*

*Chociaż jeszcze wielokrotnie wracał do problemu historycznego rozwoju samogłosek nosowych, nie ograniczył się w swych badaniach tylko do tego zagadnienia. Jego prace rzucają światło i na szereg innych problemów dialektologii historycznej, jak np. oboczność* ***eż***‖ ***eie, -ev-*** ‖***-’ov-,* *sietem*** ‖ ***siedem, ot*** ‖  ***od*** *i inne. Obok tych szczegółowych badań dawał syntezy dotychczasowych osiągnięć nauki, z których najważniejszą jest książka „Pochodzenie polskiego języka literackiego w świetle wyników dialektologii historycznej” wydana po raz pierwszy w 1953 r. i ponownie w 1956 r. Spośród wielu publikacji różnych autorów na ten temat, praca Profesora Kuraszkiewicza wyróżnia się chłodnym obiektywizmem w ocenie skomplikowanych układów staropolskich zjawisk gwarowych. Profesor Kuraszkiewicz badał nie tylko historię wybranych zjawisk, ale i historię wybranych dialektów, np. Zamościa (1937) i Kazimierza nad Wisłą (1939).*

*Świetny znawca paleografii staropolskiej zebrał jeszcze przed wojną wielki zbiór rot sądowych mazowieckich w archiwach warszawskich. Wydał je wraz z A. Wolffem w 1950 r. W ten sposób uratował dla nauki polskiej cenny zbiór tekstów staropolskich, oryginały bowiem spłonęły podczas wojny. Swoje zainteresowania w tym kierunku zwrócił w ostatnich*

*latach na archiwum poznańskie. Początkowo wydał poprawki do wydania rot sądowych Lekszyckiego (1951) i Piekosińskiego (1957), a później przystąpił wraz z H. Kowalewiczem do wielkiego dzieła* **—** *nowego wydania rot sądowych wielkopolskich. Wydawnictwo to, którego pierwszy tom wyszedł w 1959 r., obliczone jest na 5 tomów i poświęcone Tysiącleciu Państwa Polskiego.*

*Wielka inicjatywa IBL**wydanie słownika polszczyzny XVI wieku* **—** *wciągnęła i Profesora Kuraszkiewicza. Obok cennych opracowań języka poszczególnych autorów (np. Grzegorza Pawła z Brzezin a przede wszystkim Mikołaja Reja z Nagłowic) powstają prace ogólne, dotyczące statystycznego badania słownictwa tekstów staropolskich. Najważniejsza z nich to przedstawiona na IV Międzynarodowym Kongresie Slawistów w Moskwie w r. 1958 praca „Statystyczne badanie słownictwa polskich tekstów XVI wieku”, dająca klucz do oceny bogactwa słownikowego poszczególnych tekstów. Cenną pozycją jest też wykonany przy współpracy Katedry Języka Polskiego UAM i Pracowni Słownika XVI w. w Poznaniu indeks wyrazów do słownika Jana Mączyńskiego (1962***—***63) i czekający na wydanie indeks wyrazów do „Postylli” Mikołaja Reja.*

*Drugi nurt działalności naukowej Jubilata to studia rusycystyczne. Obok opracowania gramot halicko-wołyńskich z 1934 r. wyrasta w 1957 r. poprzedzone drobniejszymi artykułami studium „Gramoty nowogrodzkie na brzozowej korze”. Równie ważną pozycję w dorobku naukowym Profesora Kuraszkiewicza stanowią studia dialektologiczne gwar zachodnio- ukraińskich Podlasia i Chełmszczyzny, Rusi Zakarpackiej i Puszczy Białowieskiej, a także wykazujących wpływy ruskie polskich gwar Lubelszczyzny. Niezwykle obfity materiał zebrany w terenie w latach przedwojennych stanowi podstawę cennych prac Profesora z zakresu dialektów zachodnioukraińskich, publikowanych w różnych wydawnictwach naukowych nie tylko przed wojną ale i w latach powojennych. Autor na podstawie własnych materiałów gwarowych wyjaśnił szereg interesujących problemów dialektologii ukraińskiej, takich jak ikawizm, dyspalatalizacja spółgłosek, rozwój samogłoski* **a** *po miękkiej spółgłosce, mazurzenie i inne.*

*Podobnie jak w zakresie polskiej dialektologii historycznej tak i w tej dziedzinie obok szczegółowych prac analitycznych powstają syntezy, z których najważniejszą jest dwukrotnie wydany (1954 i 1963) podręcznik uniwersytecki „Zarys dialektologii wschodniosłowiańskiej z wyborem tekstów gwarowych”, w którym autor wykorzystuje także własne badania terenowe. Osiągnięcia Jubilata w zakresie dialektologii ukraińskiej to jeszcze jeden trwały pomnik Jego niezwykłej pracowitości i oddania nauce.*

*W początkowych latach swej pracy naukowej (1929***—***1930) interesował się Profesor Kuraszkiewicz także językiem połabskim, czego wyrazem jest kilka artykułów na ten temat.*

*Ten pobieżny zresztą przegląd działalności naukowej Władysława Ku-*

*raszkiewicza nie byłby pełen, gdyby nie wspomnieć choć w paru słowach o Jego licznych recenzjach prac już opublikowanych a także przygotowywanych do druku, o współpracy w komitetach redakcyjnych różnych wydawnictw językoznawczych, jak np. Slavii Occidentalis, Studiów z Filologii Polskiej i Słowiańskiej, Biblioteki Pisarzów Polskich, wydawnictw naukowych i UAM i PTPN, wreszcie o kierowaniu Pracownią Leksykograficzną IBL Słownika XVI w. w Poznaniu. Zawsze czynny, brał udział w wielu konferencjach naukowych, nie opuścił żadnego Międzynarodowego Kongresu Slawistów, o czym świadczą Jego publikacje we wszystkich księgach kongresowych (I — 1929, II— 1934, III — 1939, IV* **—** *1958, V* **—** *1963).*

*Obok prac czysto naukowych Profesor Kuraszkiewicz jest autorem szeregu prac sprawozdawczych (ze zjazdów naukowych, z działalności zasłużonych uczonych) i popularnych. Jako przykład tych ostatnich służyć może praca o języku polskim w obozie koncentracyjnym (1947).*

*Pracując od roku 1928 jako nauczyciel a później jako wykładowca uniwersytecki we Lwowie (1928/29), Krakowie (1932/33), Lublinie (1936***—***39, 1946***—***50), Wrocławiu (1946***—***50) i Poznaniu (od 1950) Profesor Władysław Kuraszkiewicz zainteresował się żywo problematyką dydaktyczną. W latach przedwojennych poświęcił sporo uwagi szkolnym podręcznikom języka polskiego. Po wojnie interesował się dydaktyką unhcersytecką. Oprócz wspomnianego już podręcznika dialektologii wschodniosłowiańskiej i opracowania części ruskiej w zbiorowym podręczniku „Przegląd i charakterystyka języków słowiańskich” (1954) współpracował przy układaniu programów uniwersyteckiego nauczania języka polskiego. Obecnie przygotowuje podręcznik polskiej gramatyki historycznej dla Studium Nauczycielskiego.*

*Zewnętrznym wyrazem zasług naukowych Profesora Władysława Ku- raszkiewicza jest członkowstwo wielu instytucji i towarzystw naukowych (jesienią 1948 r. został członkiem korespondentem PAU, w 1951 r. współpracownikiem Komitetów Językoznawstwa i Slawistyki PAN, od 1947 r. jest członkiem Towarzystwa Naukowego Wrocławskiego, od 1950 Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a od grudnia 1962 r. członkiem Société de Linguistique de Paris), a także nagrody i odznaczenia państwowe (Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Odznaka Dziesięciolecia PRL, Odznaka Tysiąclecia, Odznaka Pomorskiego Gryfa; w 1955 r. uzyskał państwową nagrodę naukową II stopnia, w łatach 1952 i 1963 nagrody Ministerstwa, w 1966 r. nagrodę miasta Poznania).*

*Profesor Władysław Kuraszkiewicz wykształcił szereg uczniów (do których ma zaszczyt zaliczyć się i niżej podpisany), kierował i kieruje wieloma pracami doktorskimi i habilitacyjnymi, pisze liczne recenzje prac dyplomowych. Podobnie jak w pracy czysto naukowej tak i w tym zakresie wskadził nigdy wysiłku i czasu. W licznych dyskusjach naukowych wskazywał drogę postępowania młodszej generacji językoznawców słowiańskich, starając się przekazać im część swojej niezwykłej pracowitości i bezgranicznego oddania się w służbę nauki.*

*Dlatego też z radością korzystamy z nadarzającej się okazji Jubileuszu 40-lecia pracy naukowej Profesora Dra Władysława Kuraszkiewicza, by wyrazić Mu w imieniu Jego uczniów serdeczne podziękowanie za trud dydaktyczny, w imieniu Jego Współpracowników i Kolegów pełne uznanie za tak wielkie osiągnięcia naukowe, a w imieniu jednych i drugich najlepsze życzenia długich lat równie owocnej pracy.*

*Leszek Moszyński*

*ZWIĄZKI SYNTAKTYCZNE RZECZOWNIKÓW DEWERBALNYCH  
O ZNACZENIACH PODMIOTOWYCH*

Wykładnikiem formalnym więzi semantycznej derywatów odczasowni- kowych z podstawą jest nie tylko wspólnota tematu słowotwórczego, ale i podobieństwo ich łączliwości składniowej. Deverbativa przejmują mianowicie od czasownika zespół właściwych mu związków syntaktycznych. Zjawisko „dziedziczenia” modelu rekcji ma oczywiście odmienny zasięg w obrębie różnych typów formacji odczasownikowych. Niektóre z nich zachowują wszystkie rodzaje połączeń werbalnych z wyjątkiem jedynie tych, które są sprzeczne z typem łączliwości syntaktycznej reprezentowanych przez nie części mowy (rzeczowniki utworzone sufiksem -nie, -cienie występują więc w związkach z formą biernika — i z przysłówkami jakościowymi: \*kochanie matkę,\*całkowicie zakończenie pracy);inne ograniczają nie tylko liczbę typowych konstrukcji (np. komunikacja z kim, między kim a kim,ale już nie komunikacja komu czego[[2]](#footnote-2)),ale nawet redukują sam ich schemat; nie łączą się np. z celownikiem dopełnienia dalszego (pokaz czego, ale nie pokaz komu czego,choć pokazanie komu czego).Przejmowanie konstrukcji syntaktycznych podstawy jest najbardziej regularne w zakresie nazw czynności z sufiksem -nie, -cie,które mają treść leksykalną tożsamą ze znaczeniem podstawowego czasownika, różnią się od niego tylko funkcją składniową; regularność ta jednak zostaje zakłócona w wypadku ich przeobrażeń semantycznych. Nazwy czynności nabierają mianowicie znaczeń skonkretyzowanych, stają się — zgodnie ze swą rzeczownikową przynależnością gramatyczną — nazwami przedmiotów związanych z określonym działaniem. „Okrycie” to dziś nie tylko nazwa czynności, ale i «rzeczy okrywającej»; „instalacja” ma współcześnie znaczenie przede wszystkim podmiotowe («zespół urządzeń technicznych służących pewnemu celowi»); jej użycia czynnościowe, powszechne jeszcze w w. XIX, wydają się już przestarzałe (instalacja nowego burmistrza.Lam). Podobny przebieg ma ewolucja semantyczna słowa „imitacja” (imitacja skóry«surowiec naśladujący skórę» — ale nie imitacja głosu ptaków«naśladowanie głosu ptaków»). Derywaty o znaczeniach skonkretyzowańych charakteryzują się już inną, rzeczownikową łączliwością syntaktyczną (np. kierownictwo akcjąlub akcji «kierowanie» — ale tylko kierownictwo akcji«zespół kierujący»). Zanik

więc rekcji werbalnej przy nazwach czynności staje się sygnałem ich semantycznej „substantywacji”, przejawem uzgodnienia ich treści znaczeniowej z przynależnością gramatyczną.

O ile jednak formacje typu nomen actionis nabierają znaczeń przedmiotowych dopiero w wyniku długotrwałej ewolucji semantycznej, o tyle innym typom derywatów odczasownikowych, np. nazwom miejsca, treść taka jest właściwa od momentu powstania. Nasuwa się więc kwestia, w jakiej mierze formacje od pierwszej chwili i formalnie, i semantycznie przynależne do kategorii rzeczowników przejmują związki składniowe swej werbalnej podstawy.

Aby odpowiedzieć na to pytanie, spróbujemy zanalizować konteksty syntaktyczne wyrazów należących do kategorii nazw wykonawców osobowych, nazw narzędzi i nazw miejsca.

Wyraziste znaczenie przedmiotowe, charakterystyczne dla formacji typu nomen agentis, wyłącza możliwość ich użycia w konstrukcjach typowo werbalnych, np. z przydawką dopełniającą wyrażoną formą celow- wnika lub narzędnika. W cytatach słownikowych można znaleźć przykłady związku dawacz czego(np. dawacz uczt i biesiad.Krasicki), nie są natomiast zaświadczone połączenia dawacz komulub dawacz komu czego.Już od w. XVI używa się jedynie konstrukcji pogardziciel czego (Scewola, pogardziciel i nieprzyjaciół, i płomieni.Birkowski; pogardziciel świata.Bohomolec; pogardziciel wszelkiego prawa.Węgierski), choć podstawowy czasownik miał rekcję oboczną: narzędnikową lub biernikową (U starych największy honor był gardzić niebezpieczeństwa wszelkie dla ojczyzny. XVIII w.[[3]](#footnote-3)). Można także przytoczyć przykłady konstrukcji kierowca auta, miotacz kuli lub dysku (Sport. 48/1954)[[4]](#footnote-4) itp.

Dominowanie w treści nazw wykonawców przedmiotowego znaczenia «osoby», które usuwa na dalszy plan jej pierwiastki czynnościowe, sprawia, że wyrazy tego typu wyjątkowo tylko pojawiają się w konstrukcjach z przyimkiem, o funkcji adwerbialnej, np. oprowadzasz po muzeum (DorSJP), skoczek do wody(Polski olimpijczyk, skoczek do wody, Jerzy Kowalewski. TL 250/61, 8). Jeszcze rzadziej nomina agentis otwierają obok siebie w tekście, na wzór podstawowego czasownika, dwa miejsca, np. podkła- dacz muzyki do filmu(ŻW 251/62, 3).

W zasadzie więc łączliwość syntaktyczna nazw wykonawców ogranicza się do związku z przydawką dopełniającą, wyrażoną formą genetiwu (zjadacz

chleba). Należy jednak dodać, że nie jest ona właściwa wszystkim formacjom tego typu, utworzonym od czasowników przechodnich. Regularność pojawiania się dopełniacza przedmiotowego w kontekście derywatów tego rodzaju zależy od stopnia żywości ich znaczenia „aktualnego”. Nazwy wykonawców czynności doraźnej, jednorazowej swym charakterem semantycznym zbliżają się do imiesłowów czynnych i mogą wystąpić w tym samym kontekście, np. porywacz Murzynów(Szelburg-Zarembina) — porywający Murzynów.Treść nazwy wykonawcy czynności doraźnej jest niejako „zlokalizowana w czasie”, pozostaje w określonym stosunku do momentu mówienia; nomina agentis tego rodzaju można w konkretnych użyciach zastąpić konstrukcją z osobową formą czasownika (np. Czyżby Wilczka pojmawszy jako porywacza Gertrudy, nie zapytano: gdzieś podział nieszczęśliwą małżonkę twojego pana? DorSJP, w XIX — «jako tego, który p o r w a ł»). Mówiąc innymi słowy: deverbativum dopóty zachowuje regularną łączliwość z dopełniaczem przedmiotowym, dopóty sygnalizowane przez nie znaczenie realne jest równe strukturalnemu (porywacz — «ten, który porywa») dopóki nie zawiera ono żadnej „nadwyżki” semantycznej w stosunku do treści podstawy.

Aby ustalić, w jakim stopniu formacje przynależne do kategorii nomen agentis spełniają ten warunek, zanalizujemy treść znaczeniową i użycia syntaktyczne poszczególnych ich typów.

Formacje z sufiksem -aczbyły do niedawna głównie nazwami tworzonymi doraźnie dla określenia aktualnego wykonawcy czynności. Stąd tak charakterystyczne dla starszych tekstów prawie bezwyjątkowe ich użycie z genetiwem obiektu. Można zacytować chociażby konteksty formacji, które profesor Doroszewski rozpatruje w „Monografiach słowotwórczych” (PF XIII, s. 215): Zwierzchny pan ma być sporów ustawicznym porównaczem(Bazylik); chwytacz testamentów(przekład satyr Horacego, 1784); pochlebca, glaskacz ucha; oszukacz dobrych ludzi(Jakubowski, II połowa XVIII w.); łapacz testamentów(Górnicki); tajemnych rzeczy wybadacze (Leopolita) itp.

Właściwość tworzenia jednorazowych nazw wykonawców aktualnych zachował przyrostek -aczdo dziś. Formacje reprezentujące ten model słowotwórczy mają charakter potencjalny, ich podstawą może być każdy czasownik o określonej budowie morfologicznej (z przyrostkiem tematotwórczym -a-lub -owa).Ten typ słowotwórczy zatem zbliża się swą regularnością do form fleksyjnych, zachowuje niemal paradygmatyczny związek z kategorią czasownika. Dlatego też i współczesnemu językowi polskiemu nieobce są użycia formacji z sufiksem -acz w znaczeniu aktualnym i w związkach dopełnieniowych (np. Inteligenci skazani (...) na rolę podziwiaczy obcego sobie świata. W. Kubacki: Krytyk i twórca. 1948).

Element doraźności dominuje w treści wyrazu podżegacz.Nie byłaby i dziś rażąca konstrukcja podżegacz do zbrodni; z połowy XIX w. pochodzi podany w DorSJP przykład użycia tej formacji w związku z dopełniaczem

przedmiotowym (podżegacz sejmowych zaburzeń).W innej strukturze syntaktycznej pojawia się ten wyraz wówczas, gdy oznacza człowieka nawołującego do wojny, prowokującego ją: podżegacze wojenni,nie podżegacze do wojny.Nie jest to przypadek, lecz formalny sygnał ewolucji semantycznej wyrazu ku znaczeniu „skłonnościowemu”. Treść wyrazu podlegającego temu procesowi zatraca charakter aktualny i doraźny. Formacja staje się nazwą wykonawcy wielokrotnego, a zatem stałego, potencjalnego, jej znaczenie uniezależnia się od kategorii czasu. Nazwy wykonawców potencjalnych tracą łączliwość z genetiwem obiecti, jego treść przestaje być bowiem koniecznym, „sytuacyjnym” uzupełnieniem treści deverbativum. Wyraz palaczw użyciach doraźnych łączył się z dopełniaczem przedmiotowym (Godzien ostatniej wzgardy ów palacz kościoła Dyany. XVIII w.), dziś w znaczeniu «osoba (nałogowo) paląca» — już go nie wymaga. W izolacji od stałego kontekstu syntaktycznego występuje też nazwa „skłonnościowa” podrywacz.Można zatem powiedzieć, że konstrukcja syn- taktyczna staje się wykładnikiem odrębności znaczeniowej różnych użyć nazwy wykonawcy: pojawienie się związków dopełnieniowych sygnalizuje, że wyraz został zastosowany doraźnie, często nie w swym uzualnym znaczeniu. A oto przykład: podpalacz,w podstawowym znaczeniu «przestępca wzniecający pożar», nie łączy się z dopełniaczem przedmiotowym, który natomiast pojawia się z zasady w użyciach indywidualnych, metaforycznych tego wyrazu, np. Pokój musi zwyciężyć wszystkie ciemne siły podpalaczy świata. DorSJP; Złączeni krokiem żelaznym (...) my, podpalacze serc (Broniewski).

Pierwiastki znaczenia aktualnego zacierają się także w treści nazw podlegających innemu procesowi: specjalizacji terminologicznej. I w tym wypadku znaczenie realne formacji przestaje być równe strukturalnemu, wzbogaca się o cechę semantyczną, którą formalnie można by wyrazić przysłówkiem: «ten, który stale (zawodowo) wykonuje czynność». Nazwy zawodowe występują na ogół bez przydawek dopełniających: budowacz «robotnik w kopalni», ładowacz, palacz«pracownik kotłowni»; sprawę jednak komplikuje zjawisko specjalizacji funkcji w obrębie poszczególnych zawodów, w którego wyniku znowu pojawiają się przy ich nazwach konstrukcje dopełniaczowe o znaczeniu ograniczającym. Np. wyraz badaczdawno już przestał być nazwą doraźną, odpowiednikiem semantycznym imiesłowu czynnego (por. Bóg, badacz myśli ludzkiej. Skarga); nie byłoby dziś możliwe nazwanie funkcjonariusza śledczego, badającego więźniów — „badaczem więźniów” lub lekarza — „badaczem chorych”. Wyraz ten jest nazwą osoby uprawiającej działalność naukową, synonimem „naukowca”. Konieczność jednak ściślejszego określenia przedmiotu badań wyraża się w coraz częstszym powstawaniu konstrukcji dopełnieniowych, np. badacz literatury, badacz starożytności(DorSJP). Model ten jednak, w przeciwieństwie do dawnych połączeń z genetiwem obiecti, jest leksykalnie ograniczony, zakłada wymienność w pozycji określnika wyrazów konkretnej ka-

tegorii semantycznej; związki typu „badacz literatury” — to nie luźne zespolenia syntaktyczne, lecz niemal nazwy dwuczłonowe[[5]](#footnote-5).

Jak się wydaje, znaczenie doraźne, jednorazowe było jeszcze silniej związane z derywatami o sufiksie -ca[[6]](#footnote-6). Świadczyłoby o tym nie tylko ich regularne występowanie w starszych tekstach z konstrukcją dopełniaczową (np. objemca fortuny.Kromer; obmowca uczonych.Knapiusz; obraźca Rzeczypospolitej.Modrzewski; podpalca miasta.Naruszewicz; wydzierca dostatków sąsiedzkich.Monitor; zgubca wolności narodowej.„Gazeta Narodowa”; przynośca głowy Nerona, wskrześca samowładztwa.Naruszewicz itp.), ale przede wszystkim zdolność wchodzenia w „klasyczne” związki werbalne, tak wyjątkowa" w zakresie formacji typu nomen agentis (np. roz- kaźca ludziom.Budny; dodawca sił mężnym.Grochowski, początek XVII w.; odwodźca od dobrego.Pilchowski, XVIII w.; być może także szkodźca Rzeczypospolitej.Birkowski). Indywidualny, sytuacyjny charakter nazw z sufiksem -ca wyrażał się także w liczebności neologizmów poetyckich, reprezentujących ten typ (Czasie, rzeczy pochłońco!Żebrowski, XVIII w.; Tyran, krwi przelewca.P. Kochanowski; Najmiłosierniejszy śnie! Czasu pożyrco!Zabawy Przyjemne itp.). Formacje z sufiksem -cabyły mało ustabilizowane w zasobie słownym, wyszły więc z użycia wraz z zanikiem produktywności samego typu słowotwórczego, który nie zdołał się wyspecjalizować w funkcji tworzenia nazw zawodowych[[7]](#footnote-7).

Pozostały w obiegu tylko te wyrazy, które wyzbyły się znaczenia aktualnego i przekształciły w nazwy wykonawców stałych[[8]](#footnote-8). Proces ten nie pozostał bez wpływu na charakter ich łączliwości składniowej: wyrazy typu obrońca«adwokat», dostawca, sprzedawcajako nazwy zawodów występują

zwykle w izolacji, bez stałego kontekstu syntaktycznego i tą cechą formalną sygnalizują swą odrębność znaczeniową w stosunku do użyć doraźnych (np. obrońca napadniętej dziewczyny, dostawca plotek, sprzedawca auta). Jeśli w ich kontekście pojawi się dopełniacz, może to już być przypadek adnominalny, o funkcji konkretnej, a nie czysto gramatycznej — dopełnienia bliższego; np. odcień posesywny zarysowuje się w połączeniu obrońca skazanego(np. wniósł apelację).

W izolacji też występują nazwy o charakterze „skłonnościowym”: morderca(choć jeszcze w w. XIX: Ja, korsarz krwawy, ja ludzi morderca. Słowacki; Napastnik swych sąsiadów i krewnych morderca. Mickiewicz.), marnotrawcai przestępca(w Kazaniach Gnieźnieńskich: przestępca przykazania bożego).

O ile pozostałe w obiegu formacje z sufiksem -cazatraciły pierwiastek znaczeniowy aktualności, o tyle derywaty z sufiksem -(i)cielzachowały na ogół charakter nazw doraźnych, znaczeniowo nie wyspecjalizowanych, o treści równej sumie znaczeń wnoszonych przez morfemy składowe (np. okaziciel — «ten, który okazuje»). Ich łączliwość składniowa pozostała też historycznie nie zmieniona: występują one i występowały w konstrukcjach dopełniaczowych (np. okaziciel niniejszego dokumentu, gnębiciel chłopów.DorSJP, połowa w. XIX; grabiciel państewka Judzkiego.DorSJP, początek w. XX; nawróciciel pogan.Kraszewski; objawiciel zdrady.Krasicki; poduszczyciel intryg dworskich.DorSJP, druga połowa XIX w. itp.).

Model rzeczowników z sufiksem -(i)ciel,mimo znacznego spadku produktywności — zjawiska charakterystycznego współcześnie dla wszystkich typów nazw wykonawców doraźnych, jednorazowych — zachował charakter potencjalny. Derywaty o tej strukturze można utworzyć od każdego czasownika z przyrostkiem tematotwórczym -i-.Możliwość ta jest często wyzyskiwana w zakresie słownictwa poetyckiego (np. Będę mówił rozgniewany o tych pomnożycielach ludzkich łez. Słonimski) oraz w dziedzinie wyrazów ekspresywnych, sytuacyjnych (np. wydusiciel prawdy.KiŻ 5/64, 14).

Rzeczywiście ustabilizowane w zasobie słownym są — nieliczne w tym typie — nazwy „skłonnościowe” (dręczyciel, gwałciciel)oraz zawodowe **(**nauczyciel, oskarżyciel«prokurator», doręczyciel«listonosz») i właśnie one charakteryzują się zdolnością występowania w izolacji, bez dopełniacza przedmiotowego.

Zatrata łączliwości syntaktycznej, wyjątkowa w grupie formacji z sufiksem -ciel, jest zasadą w obrębie typu nazw wykonawców z przyrostkiem -nik.Wynika to ze znacznego zaawansowania leksykalizacji wielu derywatów tego rodzaju (np. wyrazy zakładniki przewodniknie kojarzą się już właściwie z podstawowymi czasownikami), często także — z przewartościowania ich zależności słowotwórczych. Wyjaśnimy rzecz na przykładzie: wyraz gwałtownikw powszechnym odczuciu jest formacją odprzymiotnikową «człowiek gwałtowny, porywczy», niegdyś zaś był rozumiany jako

regularne deverbativum i zachowywał związek z dopełniaczem przedmiotowym: Słownik staropolski cytuje przykład gwałtownik rzeczy kościelnych, Knapiusz: gwałtownik miejsca,Linde: gwałtownik praw, pokoju.Być może niektóre z tych połączeń były sfrazeologizowane (wyrażenia gwałtownik prawi pokojupowtarzają się np. u Paska).

W analogiczny sposób byłby dziś „przeinterpretowany” archaiczny już wyraz nieposłusznik;we współczesnym odczuciu językowym uchodziłby mianowicie za derywat od przymiotnika nieposłuszny,w istocie zaś był pochodzenia dewerbalnego (Nieposłusznicy Kościoła świętego.Białobrzeski, koniec XVI w.).

Drugą oprócz leksykalizacji przyczyną zaniku rekcji wyrazów z sufiksem -nik jest ich utrwalenie w funkcji nazw wykonawców zawodów (np. kierownik;na marginesie można dodać, że pochodna formacja kierowniczkajeszcze u schyłku XIX w. bywa używana w znaczeniu strukturalnym, „imiesłowowym”: Ona została mą kierowniczką i poprawczynią. DorSJP).

Zatratę produktywności, leksykalizację całego typu słowotwórczego ma za podstawę zanik związków dopełnieniowych derywatów z sufiksem -arz. Więź strukturalno-znaczeniowa tych formacji z czasownikiem musiała być kiedyś wyrazista, skoro są zaświadczone przykłady ich użycia w konstrukcjach typowo werbalnych, np. narzędnikowych (u Lindego: haftarz złotem). Dziś połączenia typu drukarz płótna (DorSJP) wydają się już przestarzałe, ponieważ formant -arzzachował produktywność jedynie w zakresie formacji odrzeczownikowych (por. neologizmy zlewniarz, futrzarz, pamiątkarz[[9]](#footnote-9)),stracił jednak zdolność tworzenia odczasownikowych nazw wykonawców. Zapewne z ogólnym procesem cofania się rekcji rzeczowników z sufiksem -arz,słowotwórczo, a przynajmniej semantycznie kojarzących się z czasownikiem — ma związek obserwowana dziś chwiejność konstrukcji wyrazu handlarz (handlarz starzyzny, zbożahandlarz złotem i walutami. Andrzejewski). Typowo werbalne połączenie narzędnikowe zdaje się pojawiać rzadziej (nie używana jest np. konstrukcja handlarz niewolnikami); „Poradnik Językowy” z 1905 r. (s. 136) zdecydowanie się opowiada za strukturą dopełniaczową.

W porównaniu z nazwami wykonawców osobowych nomina in- strumenti charakteryzują się jeszcze jedną cechą semantyczną, która powinna sprzyjać zatarciu ich związku znaczeniowego z czasownikiem, a w następstwie — i zatracie rekcji. Właściwe im jest mianowicie nie tylko przedmiotowe znaczenie „wykonawcy”, ale ponadto od chwili powstania są nazwami wykonawców s t a ł y c h, nigdy nie mają charakteru doraźnego. W zakresie jednak nazw narzędzi działają dwie sprzeczne tendencje: nomina instrumenti — tak jak wszystkie formacje podmiotowe — uniezależniają się od treści podstawowego czasownika i od właściwych mu konstrukcji syntak-

tycznych, stają się znaczeniowo „samowystarczalne”; jednocześnie jednak działa tendencja do zachowania przy nich związków określających. Derywaty typu nomen instrumenti mają zwykle charakter terminów technicznych, chodzi zatem o maksymalne uściślenie ich treści, o dokładną informację na temat ich możliwych zastosowań. Wynikiem spontanicznej dążności do precyzji są konstrukcje typu: opylacz roślin, podgrzewacz powietrza, pary, miotacz min, płomieni, gotowacz syropu, chwytacz dna (DorSJP), roztrząsacz obornika (Chł. Dr. 93/61, 1), odbierak prądu, chwy- tarka nici(DorSJP) itp.

Swoistym kompromisem między tymi przeciwstawnymi tendencjami jest powstanie przy dewerbalnych nazwach narzędzi konstrukcji wtórnej, typowo „substantywnej”, a jednocześnie ściślej niż struktura dopełniaczowa sygnalizującej zakres stosowalności przedmiotu. A oto przykłady:

Krajacz do jarzyn (GłW 49/61, 4), odpylnik do gazów (KP 107/63, 2), ucinacz do rur (Dz. Telew. 19-VI/63), tłocznik d o blach (Gaz. Pom. 10/61, 3), wyrywaczka d o lnu (Chł. Dr. 97/61, 2) itp.

W zakresie kategorii nomen loci zjawisko zachowywania rekcji dopełniaczowej przez derywaty dewerbalne nie należy do rzadkości; można zacytować kilka przygodnie wybranych przykładów: palarnia kawy, pijalnia wód mineralnych, probiernia win, pakowalnia medykamentów, odlewnia stali(DorSJP) itp. Werbalny, dopełnieniowy charakter tych związków jest jednak słabo wyczuwany, bo analogiczna konstrukcja o znaczeniu ograniczającym występuje przecież i przy zleksykalizowanych nazwach miejsc, a nawet przy wyrazach tej kategorii nie związanych z czasownikiem stosunkiem pochodności, np. przy zapożyczeniach (skład win, magazyn sprzętu turystycznego); ponadto można mieć wątpliwości, czy struktury takie mają jeszcze charakter konstrukcji składniowej, o ustalonym schemacie (nomen loci+genetivus), ale wymiennym składzie leksykalnym, czy też są to już związki frazeologiczne, a nawet nazwy dwuczłonowe, skostniałe w tym właśnie, a nie innym kształcie słownym (np. tylko probiernia,a nie pijalnia win; brak też związków pijalnia wody sodowej, kawyitp.).

Rozstrzygającym argumentem za jeszcze dopełnieniowym charakterem związków z genetiwem byłoby pojawienie się nazw miejsc w konstrukcjach typowo adwerbalnych, np. z narzędnikiem. Struktury takie jednak są zupełnie rzadkością: można by chyba podać jako przykład tylko połączenie rzutnia młotem(T 37/61, 3), które zresztą jest dowodem nie tyle więzi strukturalno-semantycznej nomen loci z czasownikiem „rzucać”, co przejawem wtórnego upodobnienia syntaktycznego do związku rzut młotem. Wypada więc uznać formacje typu nomen loci za kategorię przejściową między rzeczownikami dewerbalnymi, pod względem znaczeniowym i syntak- tyczno-konstrukcyjnym zależnymi od czasownika — i rzeczownikami właściwymi. Przy niektórych nazwach miejsc występuje jeszcze fakultatywna konstrukcja dopełniaczowa, leksykalnie nie ograniczona (np. pakownia + nazwa jakiegokolwiek przedmiotu, który może być zapakowany),

związki składniowe innych spośród nich są już w znacznej mierze sfraze- ologizowane. Jest to następstwem dominowania „substantywnego” znaczenia «miejsca» w treści znaczeniowej wyrazów tego typu i bardzo pośredniego udziału w niej elementów czynnościowych («miejsce, w którym ktoś coś wykonuje».

Wnioski ogólne, które się nasuwają w toku analizy kontekstów syntak- tycznych formacji dewerbalnych o znaczeniach podmiotowych, można by zebrać w kilku punktach;

1. Derywaty tego rodzaju, ze względu na wyrazistość swego znaczenia „substantywnego” — osoby, narzędzia lub miejsca — przejmują tylko te związki składniowe podstawy, które mają charakter zarówno adwerbalny, jak adnominalny: a więc połączenia dopełniaczowe i — bardzo zresztą rzadko — przyimkowe.
2. Regularność zachowywania rekcji w zakresie derywatów odczasow- nikowych zależy od stopnia żywości ich znaczenia aktualnego, doraźnego. W języku współczesnym zwęża się zasięg zjawiska rządu formacji dewerbalnych, bo słabnie np. zdolność tworzenia nazw jednorazowych wykonawców czynności, a istniejące wyrazy o tym charakterze stabilizują się albo w znaczeniu nazw wykonawców stałych, zawodowych, albo w funkcji oznaczania wykonawców potencjalnych (nazwy „skłonnościowe”). Łączliwość z odziedziczonymi konstrukcjami werbalnymi zachowują doraźnie, sytuacyjnie tworzone derywaty z sufiksem -aczi -(i)cieloraz niektóre pośrednio odczasownikowe formacje z przyrostkiem -owicz,jako wyrazy przynależne do typu słowotwórczego, który dziś się specjalizuje właśnie w oznaczaniu nosicieli cech doraźnych (gapowicz, dwójkowicz)[[10]](#footnote-10); por. spadkowicz z I ligi.Sport. 39/61, 3; spadkowicz do klasy A.EIl. 134/61, 6.
3. Znaczenie aktualne zachowują deverbativa należące do typów nie- ograniczenie produktywnych, zaliczanych do tzw. słowotwórstwa potencjalnego. Formacje tego rodzaju mają charakter niemal fleksyjny, ich treść znaczeniowa równe jest znaczeniu strukturalnemu. Przeciwnie — nieregularność lub nieproduktywność typu słowotwórczego sprzyja zmianom znaczeniowym reprezentujących go wyrazów, powstawaniu „nadwyżek semantycznych” w stosunku do treści podstawowego czasownika.
4. Następstwem tego procesu jest albo izolowanie wyrazu od tradycyjnego, „werbalnego” kontekstu syntaktycznego, albo frazeologizacja luźnych dotychczas, leksykalnie nie ograniczonych konstrukcji dopełnieniowych.
5. Łączliwość składniowa formacji dewerbalnych, reprezentujących określony typ słowotwórczy, mogłaby być więc miernikiem stopnia jego produktywności albo zaawansowania zachodzących w jego obrębie procesów leksykalizacyjnych.
6. W zakresie derywatów odczasownikowych ścierają się dwie tendencje: dążność do ich semantycznej emancypacji, do uniezależnienia ich znaczeń od treści podstawowego czasownika, doprowadzająca do zaniku związków dopełnieniowych — i tendencja przeciwstawna, sprzyjająca ich utrzymaniu: do maksymalnej precyzji nazw, szczególnie terminów. Przeważa — jak się wydaje — dążność do izolowania nazw specjalnych od stałego kontekstu syntaktycznego, tendencja zaś do znaczeniowej ścisłości rzadziej znajduje wyraz w przekształcaniu konstrukcji syntaktycznych w nazwy dwuwyrazowe, częściej zaś — w charakterystycznej dla czasów najnowszych ekspansji złożeń z pierwszym członem dopełnieniowym (typ projektodawca, pożyczkobiorća, gleboznawca, ciśnieniomierzitp.[[11]](#footnote-11)).

*Danuta Buttler*

|  |  |
| --- | --- |
| Skróty: |  |
| Chł. Dr. | — „Chłopska Droga” |
| DorSJP | — Słownik języka polski |
| Dz. Telew. | — Dziennik Telewizyjny |
| EU. | — „Express Ilustrowany: |
| EK | — „Echo Krakowa” |
| Gaz. Pom. | — „Gazeta Pomorska” |
| GłW | — „Głos Wybrzeża” |
| KiŻ | — „Kobieta i Życie” |
| KP | — „Kurier Polski” |
| PF | — „Prace Filologiczne” |
| Sport. | — „Sportowiec” |
| T | — „Tempo” |
| TL | — „Trybuna Ludu” |
| ŻW | — „Życie Warszawy” |

*O NAZWISKACH POLSKICH*

Do redakcji Radiowego Poradnika Językowego nadszedł list, w którym p. Bronisław Marczyk w imieniu osiemdziesięciu rzeźników, pracowników Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Częstochowie zapytuje czy tylko nazwiska zakończone na -ski, -cki,np. Jeziorowski, Niedzielski, Czarneckisą typowo polskie, natomiast nazwiska typu Gęsiarz, Śpiewak, Marczykpolskimi nie są.

Zasadniczo odpowiedź na to pytanie jest prosta, a mianowicie: nazwiska typu Gęsiarz, Śpiewak, Marczyksą równie polskie jak nazwiska zakończone na -ski, -cki;ujmując zaś to zagadnienie historycznie, należy stwierdzić, że ten typ nazwisk ma dłuższą tradycję, powstał i upowszechnił się wcześniej niż nazwiska typu Jeziorowski, Niedzielski, Czarnecki.

Ponieważ w społeczeństwie naszym istnieje od bardzo dawna zakorzeniony zwyczaj wartościowania nazwisk i często słyszy się opinie, że dane nazwisko jest ładne lub nieładne, lepsze czy gorsze, mówi się jeszcze o nazwiskach szlacheckich i nieszlacheckich, a nawet odmawia się polskości takim nazwiskom jak Gęsiarz, Marczykczy Śpiewak— wydaje się celowe prześledzenie procesu kształtowania się i stabilizacji nazwisk oraz wskazanie źródeł stanowych zwyczajów, które spowodowały, że pewne typy nazwisk uchodzą za par excellencepolskie, szlacheckie i dobre, a inne nie.

Przyjrzyjmy się najpierw genezie i historii nazwisk. Nazwisko jest zjawiskiem stosunkowo późnym — pojawia się dopiero w Średniowieczu, a stabilizuje się w wiekach następnych[[12]](#footnote-12). Nazwisko powstało, w wyniku

konieczności indywidualizacji poszczególnych osób w sposób dostatecznie precyzyjny i zapobiegający jakimkolwiek nieporozumieniom. Początkowo każdy człowiek posługiwał się tylko imieniem (nadanym przy postrzyżynach czy później na chrzcie). Jeżeli jednak wytworzyła się sytuacja, że w tej samej rodzinie było kilku Mikołajów czy Janów, należało posługiwać się dodatkowymi określeniami, które wykluczałyby ewentualne pomyłki co do tego, o kogo chodzi. Dokładne określenie osoby było szczególnie ważne przy wydawaniu wyroków czy zawieraniu umów, bądź też w takich wypadkach kiedy sąsiad pozywał sąsiada, czy książę obdarowywał sługę itp. Tak więc dla uniknięcia wątpliwości poza imieniem (bardzo często w codziennej, zdrobniałej postaci) wymieniano pochodzenie czy posiadłość, dodawano imię matki lub ojca, zawód, wiek, bardzo często także przezwisko. Wraz ze zmianą różnych okoliczności życiowych danej osoby, zmianie ulegały także różne tymczasowe określenia dodawane do imion. Tworzone doraźnie określenia nie były wprawdzie jeszcze nazwiskami, ale z chwilą przeniesienia jednego z nich z ojca na syna następował proces stabilizacji i określenie takie stawało się nazwiskiem.

Najliczniejsza grupa nazwisk polskich wywodzi się z przezwisk. Mechanizm tworzenia przezwisk jest nam dobrze znany, ponieważ prawie każdy z nas poza oficjalnym, urzędowym nazwiskiem ma drugie, tzw. przezwisko (przydomek), nieoficjalne, utrwalone środowiskowo. Przyczyną tworzenia przezwisk zarówno w przeszłości jak i dziś mogły być jakieś wyraziste cechy fizyczne, słabostki, nałogi, upodobania, ulubione i często powtarzane zwroty itp., (np. człowieka lubiącego prawić morały nazywa się Kaznodzieją,innego, odznaczjącego się spokojnym i łagodnym usposobieniem — Aniołkiem,chciwego, skąpego — Aptekarzem,lubiącego kapustę — Kapustąitp.) — nie sposób oczywiście wymienić wszystkie sytuacje sprzyjające powstawaniu przezwisk. Przezwisko początkowo nadane było tylko jednej osobie a przeniesione potem na jej potomków utrwalało się i stawało się nazwiskiem całej rodziny. Nazwiska pochodzące z przezwisk (o charakterze rzeczowników pospolitych i przymiotników) stanowią najstarszy typ nazwisk polskich. Świadczy o tym najstarszy zabytek języka polskiego z 1136 r. tzw. Bulla gnieźnieńska.Jest to przywilej papieża Innocentego nadający na własność arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Jakubowi liczne dobra ziemskie. Dokument ten zawiera obok nazw miejscowych także nazwy osobowe. Zdecydowana większość nazwisk pochodzi od przezwisk, oto przykłady: Białowąs, Broda, Byczek, Cis, Czyż, Gęba, Główka, Gościna, Goły, Jeż, Kobyłka, Kościół, Kożuszek, Krzyk, Krzyż, Kwasek, Kwiatek, Niegłos, Pępik, Piskorz, Szydło, Strzałek, Trup, Zuk, Żyłka.

Drugą liczną grupę nazwisk zaświadczonych w Bulli gnieźnieńskiej sta-

— ustalenie dostatecznie ścisłych przepisów w tym zakresie oraz uregulowanie zagadnień szczególnych zostało zakończone w zasadzie w b. zaborze pruskim w r. 1875, w b. zaborze rosyjskim dopiero w 1926 r., a w b. zaborze austriackim okólnikiem (a nie ustawą) z 1928 r.”.

nowią nazwiska odimienne. Równolegle bowiem z nazwiskami pospolitymi, to znaczy utworzonymi od przezwisk, powstaje duża liczba nazwisk pochodzących od imion własnych. Najczęściej podstawą takich nazwisk było imię ojca. W czasach, kiedy nazwiska nie były w pełni ustalone, ten sposób oznaczania ludzi był naturalny i bardzo rozpowszechniony. Oto przykłady z cytowanej już Bulli: Dobroń, Dobrosz, Dobrzęta, Dobrzyna(od imienia Dobromysł), Milik, Milich, Miłoch, Miłosz, Miłaczek, (od Miłowit), Sułek, Sułichna, Sułik, Sułisz(od Sulisław), Sławik, Sławosz,(od Sławomir)itp. Podobne zjawisko obserwować można i dziś przede wszystkim na wsiach, kiedy to w stosunkowo niewielkim środowisku ludzi dobrze się znających nie używa się prawie w życiu codziennym nazwisk oficjalnych, ale jedynie imię danej osoby i imię ojca np. Janek Wałków, Staś Mikołaja,czy też o małych dzieciach Wacka, lub Franka mówi się Wacki, Franki.

W dzisiejszym zasobie onamastycznym występuje bardzo dużo nazwisk odimiennych, przede wszystkim utworzonych od imion chrześcijańskich (imion słowiańskich w funkcji nazwisk jest dziś niewiele — Chwałibóg, Scibor). Prawie każde imię staje się podstawą kilku nazwisk, przy czym nazwisko może być równobrzmiące z neutralną formą imienia, np. Konrad Wiktor, Zygmuntlub też występować w formie zdrobniałej, np. Adamek, Janeczek, Oleś,czy w formie zgrubiałej, np. Stach, Waluch.Ponadto nazwiska odimienne tworzy się także przez dodanie różnych przyrostków, np.: -ak, -ek, -ik, -icz-, -ewicz, -owicz.Oto przykłady nazwisk utworzonych od imion Pawełi Stanisław: Paweł, Pawełek, Pawlik, Pawluć, Pawiak, Pawlus, Pawłowski, Pawłowicz, Pawlikowski; Stanisz, Stanik, Stachowiak, Stasiak, Staniewicz, Stankiewicz, Stachowicz, Stasiewicz, Staszkiewicz, Stanisławski, Stachowski, Stasik, Stasicki, Staszewski, Stachura.

Jednym z najczęściej powtarzających się sufiksów w nazwiskach odimiennych jest -ewicz, -owicz.Sufiks ten określa się jako patronimiczny, ponieważ wskazuje on, że nosiciel nazwiska jest dzieckiem osoby noszącej dane imię np. Adamowicz **—** syn Adama, Aleksandrowicz **—** syn Aleksandra, Bartoszewiczsyn Bartosza (Bartłomieja) itp. Nazwiska zakończone na -ewicz, -owiczbyły bardzo popularne wśród szlachty kresów wschodnich. Bliskie kontakty tej szlachty ze społeczeństwem polskim spowodowały, że ten typ nazwisk rozpowszechnił się, zwłaszcza wśród mieszczaństwa, które miało duże trudności w zdobyciu nazwisk na -ski.W ten właśnie sposób wytworzył się „mieszczański” typ nazwisk do dziś powszechnie uznawany za „dobry”.

W XV wieku, a zwłaszcza w ciągu wieku XVI zaczynają masowo powstawać nazwiska przymiotnikowe, tworzone od nazw miejscowych. Dotychczasowy zwyczaj nazywania ludzi za pomocą nazwy majątków (np. Jurand ze Spychowa, Biernat z Lublina, Janko z Czarnkowa, Ładysław z Gielniowa) zostaje zaniechany i np. Jan z Brzezia podpisuje się Brzezińskia Mikołaj z Woli — Wolski.Ponieważ zmieniały się majątki, zmianie uległy także nazwiska; jeśli ktoś miał kilka majątków, mógł też mieć

i kilka nazwisk. Powszechnym zjawiskiem w XVI wieku były odmienne nazwiska braci posiadających własne majątki. Jak podaje St. Bystroń: Trzech braci herbu Radwan od posiadłości Nadarzyna, Zebrzydowic, Przypkowic dają początek rodzinom Nadarzyńskich, Zebrzydowskich, Przypkowskich[[13]](#footnote-13).

Nazwiska na -skitworzone były od nazw majątków, a więc występowały najczęściej w obrębie warstwy szlacheckiej. W bardzo krótkim czasie ten typ nazwisk uznany zostaje jako par excellenceszlachecki, a uprzywilejowane -ski,staje się jednym z ważniejszych atrybutów szlachectwa. W literaturze obyczajowej XVII w. spotkać się można z licznymi skargami na nadużywanie nazwisk szlacheckich przez inne stany. Domagano się nawet, by konstytucyjnie zagwarantować prawo noszenia nazwisk na -skiwyłącznie szlachcie. Jednakże, wobec braku przepisów prawnych wielu mieszczan i właścian urabia swoje nazwiska na wzór szlachecki. W rezultacie na niektórych terenach Polski (zwłaszcza północnej) występują prawie tylko nazwiska na -ski; znikły nieomal zupełnie Góry, Jeże, Kozły, Kowale, Kacpry, Wilkia na ich miejscu pojawili sę Górscy, Jeżewscy, Kozłowscy, Kacperscy, Kowalscy, Wilczewscy[[14]](#footnote-14).Urok sufiksu -ski,odczuwany jest i dziś, skoro zmiany przeprowadzone drogą urzędową, dążą do uzyskania nazwiska szlacheckiego. Tak więc tradycja hierarchizowania nazwisk, według której za najlepsze, szlacheckie uznaje się nazwiska na -ski, -cki,tuż za nimi dobre, mieszczańskie na -owicz, -ewicz i wreszcie najniżej stojące nazwiska pospolite, chłopskie o charakterze rzeczowników pospolitych — przetrwała do dziś. Należy jednak pamiętać, że nie wszyscy nosiciele nazwisk zakończonych na -ski, -ckimieli przodków szlachciców, z drugiej natomiast strony wielkie rody magnackie pieczętowały się herbem Ciołekczy Świnka,a tytuły hrabiowskie miały rodziny Łosiówi Komarów.Ocena nazwisk w kategoriach: szlacheckie — nieszlacheckie jest w dzisiejszych czasach anachronizmem, natomiast wartościowanie: ładne — nieładne, lepsze — gorsze jest subiektywne, mówienie zaś o nazwiskach tzw. polskich (np. Baranowski) i niepolskich (np. Baran) jest nieporozumieniem.

Drugim ważnym — jak wynika z listów — problemem jest odmiana nazwisk. Jest rzeczą charakterystyczną, że dużą trudność sprawia odmiana nie nazwisk obcych, ale właśnie polskich, a zwłaszcza z samogłoską -e w zakończeniu (tzn. nazwiska na -ec, -ek, -eń, -eł).Wprawdzie językoznawcy wypowiadają się na ten temat dość często — przede wszystkim należy wymienić tu rozprawki prof. dra W. Doroszewskiego szeroko omawiające to zagadnienie w książce O kulturę słowai czasopiśmie Poradnik Językowyoraz w audycjach Radiowego Poradnika Językowegoto jednak wciąż napływają listy z pytaniami, jak należy odmieniać nazwiska tego typu. Świadczy to — jak się wydaje — o szerzeniu się nowej tendencji do ujednolicenia całego paradygmatu tj. do zachowania we wszystkich przypadkach tzw. *e* ruchomego.

Przyjrzyjmy się odmianie nazwisk podanych w listach. Pan Czesław Woszczek z Mirska pyta jak powinien brzmieć dopełniacz liczby pojedyńczej jego nazwiska: Woszczkaczy Woszczeka.Bardziej naturalną i tradycyjną jest odmiana według schematu Woszczka, Woszczkowiitp. Natomiast formy W oszczeka, Woszczekowi...dziś są jeszcze rażące, ale być może w przyszłości się upowszechnią.

Interesujący list dotyczący odmiany nazwisk zakończonych na -ecnadesłała pani Krystyna Siciarz z Warszawy. Korespondentka pyta o formy przypadków zależnych następujących nazwisk: Gajowec, Garnec, Jałowec, Kubec, Siwec.List zawiera także interpretację podanych nazwisk; cytuję: „nazwiska takie — częstsze na Śląsku — zdarzają się także w Poznaniu, Warszawie, Krakowie. Czy niewątpliwy fakt zgermainizowania ich brzmienia zasługuje na szczególnie pieczołowitą konserwację (w postaci odmiany według wzoru: Steinmetz — Steinmetza), czy też należy podkreślić ich polski źródłosłów i budowę, jeżeli chodzi o nosicieli tych nazwisk będących Polakami? Krótko mówiąc, czy uznać, że są to nazwiska polskie, czy też — że niemieckie?”. Budowa słowotwórcza przytoczonych nazwisk jest przejrzysta — składają się one z tematów przymiotnikowych (gajow-y, jałow-y, siw-y) lub rzeczownikowych (garn, Kubazdrobnienie od Jakub) i sufiksu -ec.

Zarówno rdzenie tych nazwisk, jak i wspólny im sufiks są elementami słowotwórczymi polskimi — czym więc uzasadnić podejrzenie o ich germańskim pochodzeniu czy brzmieniu? Jeżeli porównamy takie nazwiska jak Adamiec, Malec, Starzec(co do których polskości nikt chyba wątpliwości mieć nie może) i Kubec, Gajowec, Siwec,to okaże się, że jedyną słowotwórczą różnicą jest to, że w pierwszej grupie nazwisk spółgłoska poprzedzająca sufiks –ecjest miękka (lub historycznie miękka), a w drugiej twarda. Ponieważ w języku polskim we wszystkich rzeczownikach (nazwiskach także) sufiks -ecwystępuje tylko po spółgłoskach miękkich, dlatego nazwiska typu Kubec, Siwec,odczuwane są jako obce. Jednak nie w języku niemieckim szukać należy źródeł powstania tych nazwisk (bowiem słowiańskie elementy słowotwórcze występujące w przytoczonych nazwiskach wykluczają germańskie pochodzenie), ale w języku czeskim. Właśnie w języku czeskim sufiks -ecwystępuje zawsze po spółgłosce twardej. Warto tu przypomnieć, że pod wpływem języka czeskiego, staropolskie wyrazy sierce, wiesiele, obywacielzmieniły się w serce, wesele, obywatel.Słowiańskie (czeskie) pochodzenie nazwisk typu Kubecnie przesądza jeszcze sposobu odmiany. Jedna z form asymilacji wyrazów obcych polega na włączeniu ich do paradygmatów odpowiadających im wyrazów polskich. Stosując tę zasadę nazwisko Kubec należałoby odmieniać jak

Kubiec, Jakubiec, Adamiectj. Kubca, Kubcowi.Jeżeli zaś chodzi o podkreślenie obcości nazwiska — można stosować odmianę Kubeca, Kubecowiitp.; jest ona wprawdzie niezgodna z tradycyjną odmianą polską, ale ma tę zaletę, że bezpośrednio wskazuje na formę mianownika, bowiem dopełniacz Kubcanie rozstrzyga otym czy w mianowniku jest Kubiecczy Kubec.

O odmianę nazwiska Kubecpyta także pani Krystyna Wacławkowa z Warszawy. Korespondentka ma również wątpliwości co do formy jej własnego nazwiska — podpisała się bowiem Wacławkowai Wacławekowa, przy czym druga forma jest ze znakiem zapytania. Nazwisko męża autorki listu jest (identyczne) równobrzmiące ze zdrobniałą formą imienia WacławWacławek.Odmiana imienia nie budzi żadnych wątpliwości i w użyciu są wyłącznie formy Wacławka, Wacławkowiitp. Jeżeli nazwisko ma postać imienia, to jego odmiana jest zgodna z odmianą odpowiadającego mu imienia, zatem zarówno imię jak i nazwisko Wacławekodmieniać się będą jednakowo. Takie same zasady obowiązują w zakresie tworzenia przymiotników. Nazwisko Wacławkowama formę przymiotnikową i tylko taka postać jest umotywowana.

We współczesnym języku w zakresie nazwisk kobiet widoczna jest tendencja do nieodmieniania, zarówno nazwiska żon jak i córek brzmią jednakowo z nazwiskiem męża czy ojca.

Pan inż. Antoni Niksiński z Przasnysza prosi o rozstrzygnięcie sporu, czy dopełniacz nazwiska Orzołbrzmi Orłaczy Orzoła.Autor listu stwierdza, że w mowie potocznej słyszy się ciągle formę Orła.Nazwisko Orzoł pochodzi wprawdzie od rzeczownika pospolitego Orzeł,ale nie jest z nim równobrzmiące. Samogłoska ew orzeł,jest tego samego pochodzenia co samogłoska ew rzeczownikach kocieł, kozieł, osieł,jest to tzw. e ruchome, które pojawia się w mianowniku, a w pozostałych przypadkach zanika (orła, kotła, kozła, osła).Rzeczowniki w formie kocieł, kozieł, osiełistniały w języku literackim od niedawna (gwarach znane są do dziś) i przez analogię do innych rzeczowników powstały formy kocioł, kozioł, osioł.Zmiana ta nie objęła rzeczownika orzeł,występowała natomiast w nazwisku Orzoł. Nazwisko utworzone od kozioł— Koziełi Koziołodmieniały się początkowo jednakowo, zgodnie z odmianą rzeczownika pospolitego, tj. Kozła, Kozłowiitd. Obecnie widoczna jest tendencja do różnicowania form przypadków zależnych nazwisk, które mają odpowiedniki w rzeczownikach pospolitych, dlatego też coraz częściej słyszy się odmianę Kozioła, Koziełowi,a nawet Kozieła, Koziełowi. Oile pierwszy typ odmiany jest prawie powszechny i już nie razi, o tyle formy Kozieł, Kozieławydają się sztuczne, rażące. Powyższe wywody miały na celu przedstawienie historycznych racji i uzasadnienie nowych tendencji odmiany tego typu nazwisk. Stwierdzenia te odnoszą się w pełni do nazwiska Orzoł.Rekapitulując należy stwierdzić, że omiana Orła, Orłowijest starsza, historycznie umotywowana, jest też, jak stwierdza autor listu, powszechnie używana, ma jednak

tę wadę, że formy przypadków zależnych, nie wskazują bezpośrednio na mianownik; natomiast odmiana według schematu Orzoła, Orzołowijest przejawem nowych tendencji, wprowadza różnicę pomiędzy nazwiskiem i rzeczownikiem pospolitym, a ponadto formy przypadków zależnych wskazują na brzmienie nazwiska w mianowniku — jest to odmiana bardziej wygodna i praktyczna.

Kwestii nazwisk dotyczny także list pani Wandy Gierczak z Mielca. Autorka listu jest studentką polonistyki i interesuje ją funkcja sufiksu -ak w jej nazwisku.

Nazwisko Gierczaknależy do typu nazwisk odmiennych, utworzone zostało od zdrobniałej formy imienia Gertruda.Formant -akpełni tu funkcję patronimiczną, a ściślej mówiąc matronimiczną. Nazwisk tego typu tzw. utworzonych sufiksem -akod imion żeńskich jest we współczesnym języku niewiele (Mańczak, Weroniak).Natomiast dość często formant -akwystępuje w nazwiskach utworzonych od imion męskich np. Antczak, Ambroziak, Bartczak, Filipczak, Florczak, Ignasiak, Janczak, Jasiak, Jakubiak, Jakubczak, Kubiak, Jóźwiak, Łukasiak, Majchrzak, Matusiak, Michalak, Pawlak, Pietrzak, Stasiak, Szczepaniak, Szczęśniak, Szymczak, Urbaniak, Walczak, Wawrzyniak.

Przytoczone przykłady wskazują, że najczęściej podstawą słowotwórczą tych formacji były imiona w ich codziennym, a nie neutralnym brzmieniu, np. Jóźwiakod gwarowej formy Józwa,podobnie Majchrzakod Majcher (Melchior), Matusiak—Matus (Mateusz), Kubiak— Kuba (Jakub), zaś nazwiska Antczak, Bartczak, Filipczak, Florczak, Jakubczak, Szymczak, Walczakod zdrobniałych imion Antek, Bartek (Bartłomiej), Filipek, Florek, Jakubek, Szymek, Wałek.We wszystkich przytoczonych nazwiskach spółgłoska poprzedzająca formant -ak jest miękka lub stwardniała, a zatem formant ten kontynuuje prasł. \*-jakъ(występujący obocznie do \*-akъ).

*Krystyna Dlugosz-Kurczabowa*

*O PEWNEJ SAMOWOLI I PEWNYM UPORZE*

W numerze 4 z 1966 r. „Przeglądu Językowego Normalizacji” (dodatku do mies. „Normalizacja”) znajduje się uwaga (pretensja), że w XI wydaniu Słownika wyrazów obcych(1963 r.) wyraz melasa„jest podany w nieaktualnej już pisowni. Przed laty bowiem odnośna Polska Norma — na wniosek Zjednoczenia Przemysłu Cukrowniczego — ustaliła pisownię: m e 1 a s”.

Oczywiście nie o pisownię tu idzie, lecz o rodzaj gramatyczny nazwy «produktu ubocznego przy fabrykacji cukru, gęstego, niekrystalizującego już syropu, stanowiącego cenny surowiec do otrzymywania wielu związków chemicznych» (definicja Słownika języka polskiegopod red. prof. W. Doroszewskiego). Zresztą instytucja Polskie Normy nie jest upoważniona do ustalania pisowni, ani też do zakresu czynności Zjednoczenia Przemysłu Cukrowniczego na pewno nie należy zgłaszanie wniosków w tym zakresie. Czy natomiast Zjednoczenie Przemysłu Cukrowniczego i Polski Komitet Normalizacyjny mogą „ustalać” rodzaj gramatyczny wyrazów?

Jeśli idzie o nowotwory, nowe wyrazy słownictwa specjalnego, terminy dopiero wprowadzane do słownictwa — chyba tak: zainteresowane instytucje mogą ustalić termin np. w formie wyrazu rodzaju męskiego, a nie żeńskiego, lub odwrotnie. Jeśli natomiast chodzi o terminy już dawno używane to oczywiście żadne instytucje nie mogą tu niczego ustalać czyli zarządzać od dzisiaj (data wejścia w życie danej Polskiej Normy) mówimy: melas,nie melasa,choć tradycyjną powszechnie używaną formą jest właśnie ta druga postać: melasa,która wyparła notowaną w Słowniku wileńskim formę melas.

„Ustalenie”, o którym tu mowa, prawdopodobnie nie opiera się jednak na tym, że męski melasbył już kiedyś notowany (zob. Słownik wileński). Prawdopodobnie opiera się natomiast na tym, że melasajest nazwą odcieku przy produkcji cukru, a ponieważ wyraz odciekjest rodzaju męskiego, więc — logicznie! — i nazwa odcieku, o którym tu mowa, musi mieć formę męską: melas.Tak dowodził technik (zob. O kulturę słowa,s. 429), tak też dowodzą niektórzy inni technicy (zob. moje artykuły: Względy naukowe i tradycyjne przy wyborze rodzaju gramatycznego polskich terminów technicznych,„Technika i Gospodarka Morska” 1953; Z wahań słownictwa morskiego. Wręga ‖ wręg, „Poradnik Językowy” 1956).

Sprawę: melasaczy melasszeroko omówił już prof. W. Doroszewski

(O kulturę...,s. 428—431), wskazując m.in., że „rodzaj gramatyczny wyrazów polskich [...] nie ma żadnego związku z logiką”. Niestety, niektórzy technicy są uparci: „logicznie” ustalili, że mamy mówić: melas.Jak tak dalej pójdzie, można się spodziewać, że kiedyś „odnośna Polska Norma” zmieni — na wniosek np. jakiegoś zjednoczenia przemysłu meblarskiego — rodzaj gramatyczny np. wyrazów: (to) biurko, (ta) szafana (ten) \*biurek, (ten) \*szaf, a to dlatego, że są to nazwy mebli, a rzecz, mebeljest rodzaju męskiego!... Może się też doczekamy postanowienia, że nazwy ryb: dorsz, kulbak itd. mają ustąpić znormalizowanym (w imię logiki...) formom: (ta) \*dorsza, (ta) \*kulbaka,ponieważ wyraz rybajest rodzaju żeńskiego!... I tak bez końca...

*Zygmunt Brocki*

*RECENZJE*

Eugeniusz Grodziński: Znaczenie słowa w języku naturalnym. Warszawa 1964. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, str. 354.

Przedmiot badań Grodzińskiego w omawianej pracy określa już sam tytuł, który mógłby także brzmieć: Znaczenie wyrazu w języku naturalnym. Treść znaczeniowa wyrazów: słowo i wyraz jest identyczna, pewne różnice natomiast występują w zakresie użycia obu wyrazów. Wyraz słowo używany jest częściej w mowie potocznej, w pracach fachowych zwykle posługujemy się terminem wyraz. Z tego względu w dalszych rozważaniach będę się posługiwał terminem wyraz, jako bardziej stosownym w tym wypadku odpowiednikiem używanego przez Grodzińskiego wyrazu słowo[[15]](#footnote-15). Występujące w tytule określenie język naturalny należy rozumieć jako odnoszące się do języka, który uformował się w wyniku rozwoju historycznego i jest przeciwstawiane językowi sztucznemu.

Praca Grodzińskiego poświęcona jest — jak to sam formułuje „wyłącznie stronie znaczeniowej języków naturalnych, ze szczególnym uwzględnieniem języka potocznego” (s. 5). Język potoczny przeciwstawia Grodziński wyrazom i terminom (i ich znaczeniom) języka specjalnego (naukowego, fachowego). Autor nie zajmuje się polisemią wyrazów (wieloznacznością, stosunkiem znaczenia do znaczenia) i rozpatruje zagadnienia semantyczne wewnątrz jednego znaczenia wyrazu.

Grodziński tworzy cały system pojęć semantycznych. I tak zaczynając od definiowania pojęcia znaczenia wyrazu przechodzi do zagadnień bardziej szczegółowych. Wśród znaczeń wyrazów odróżnia: znaczenia indywidualne i ogólne, znaczenia rozwinięte i skrócone, znaczenia potencjalne oraz wprowadza pojęcie znaczeń wzorcowych. Te ostatnie dzieli na naukowe i potoczne. Omówienie tych typów znaczeń w pracy Grodzińskiego jest obszerne i szczegółowe. Tak więc znaczeniom indywidualnym i ogólnym poświęcony jest rozdział trzeci, znaczeniom rozwiniętym — rozdział czwarty, znaczeniom potencjalnym — rozdział piąty a znaczeniom wzorcowym — rozdział szósty i część siódmego. W dziedzinie semantyki autor widzi dwa doniosłe zjawiska: 1) jedność znaczeń wyrazów, 2) „zmienność tych znaczeń oraz różnice w rozumieniu tych samych wyrazów przez różnych członków tej samej społeczności językowej” (s. 71). Źródła jedności znaczeń autor upatruje: po pierwsze — we wspólności obiektywnej, czyli we wspólności i ciągłości cech przedmiotów; po drugie — we wspólności subiektywnej, czyli w podobieństwie myśli ludzkich. Wspólność obiektywna kieruje naszą uwagę ku desygnatom. Grodziński zatem rozpatruje zagadnienie desygnatu a następnie związane z nim zagadnienie nazw ogólnych i nazw jednostkowych (w tym indywidualnych — omówieniu tych ostatnich autor poświęca cały rozdział jedenasty swojej pracy). W toku rozważań nad zagadnieniem desygnatu oraz definicji znaczenia autor wiele uwagi poświęca cechom przedmiotów, desygnatów. Szczegółowo analizuje i charakteryzuje cechy egzystencjalne i istotne przedmiotów. Ponieważ najbardziej odpowiednią formą eksplikowania znaczenia rozwiniętego jest — zdaniem autora — definicja, stąd w omawianej pracy znajdujemy także rozważania na ten temat. Grodziński charakteryzuje definicje nominalne i realne, przy czym różnice między nimi sprowadza raczej do kwestii stylizacji, gdyż stwierdza, że zarówno w definicji nominalnej jak i realnej jest mowa o tych samych

cechach danego przedmiotu. Zajmuje się raczej definicjami nominalnymi wzorcowych znaczeń wyrazów a mówiąc o znaczeniu wzorcowym ma na myśli tylko znaczenie leksykalne (polegające na tym, że „słowo ma znaczenie jako znak przedmiotu nieidentycznego z tym słowem” s. 155). Zgodnie z rozróżnianiem wśród znaczeń wzorcowych — znaczeń potocznych i naukowych autor zajmuje się głównie charakterystyką definicji znaczeń wzorcowych potocznych i definicji znaczeń wzorcowych naukowych.

Ponieważ — jak stwierdza Grodziński — język dopuszcza pewne odchylenia semantyczne w użyciach wyrazów w stosunku do znaczenia wzorcowego, istnieje potrzeba określenia granic tolerancji semantycznej języka. W związku z tym autor wprowadza pojęcie pola znaczeniowego w semantyce[[16]](#footnote-16). Zagadnieniom tym jest poświęcony rozdział ósmy omawianej pracy. Pole znaczeniowe — u Grodzińskiego — wyznacza granice prawidłowego, komunikatywnego użycia wyrazu w danym znaczeniu. Łączy się z tym sprawa normatywności w języku, którą autor także porusza w tym rozdziale. Tezę pola znaczeniowego odnosi Grodziński prawie do wszystkich wyrazów w języku, w tym także do wyrazów o znaczeniach tzw. nieostrych (takich jak gorący, ciepły, chłodny, zimny).

Uwagi o oznaczaniu zawarte w rozdziale dziesiątym. Autor stoi na stanowisku, że oznaczają nie tylko nazwy (w rozumieniu logików) ale także i inne wyrazy, w tym tzw. wyrazy synkategorematyczne (dopuszcza tu wyjątki) oraz nazwy puste. Następnie rozważa kwestię istnienia (czy też potrzebę wyodrębniania) wyrazów tzw. autosemantycznych i heterosemantycznych. W rozdziale tym autor rozpatruje także takie funkcje wyrazu, jak oznaczanie i bycie znakiem (przedmiotu).

Omawiane w swojej pracy zagadnienia Grodziński starannie uzasadnia i argumentuje, a także często ilustruje przykładami. Wszystkie terminy, którymi autor posługuje się w swojej pracy (nie tylko te, które omawia) są zwięźle i przejrzyście zdefiniowane, co bardzo korzystnie wpływa na całość wykładu. Wiele uwagi poświęca autor ocenie krytycznej niektórych koncepcji semantycznych w logice oraz polemikom z poglądami na znaczenie niektórych logików (sprawy te znajdują omówienie w rozdziale drugim i dziesiątym pracy Grodzińskiego). Tak więc w rozdziale drugim Grodziński ustosunkowuje się krytycznie do teorii obiektywizujących znaczenie (głównie R. Carnapa), do platonizującej koncepcji znaczenia oraz do koncepcji znaczenia behawiorystycznych i behawioryzujących (do tych ostatnich autor zalicza także koncepcje pragmatystów i operacjonistów) a także poddaje krytycznej ocenie koncepcje strukturalistyczne (w logice). W rozdziale dziewiątym uwagi krytyczne dotyczą poglądów na znaczenie reprezentowanych przez prof. T. Kotarbińskiego, prof. K. Ajdukiewicza i prof. A. Schaffa. Część rozważań w tym rozdziale ma charakter polemiczny. Zresztą uwagi krytyczne i polemiczne odnośnie do niektórych kwestii semantycznych ujmowanych przez logików występują i w innych rozdziałach pracy Grodzińskiego. Polemizuje on zarówno z odmiennymi poglądami logików na poruszane zagadnienia jak i zbija ewentualne zarzuty, które mogą być wysunięte przeciw jego własnej koncepcji. Tym ostatnim sprawom głównie jest poświęcone Posłowie.

Całość zamyka spis bibliografii, który zawiera 129 pozycji dzieł z dziedziny filozofii (logiki) i językoznawstwa, indeks nazwisk oraz indeks rzeczowy.

W pracy swojej autor porusza zagadnienia semantyczne bedące przedmiotem zainteresowań zarówno językoznawców jak logików. Z tej racji praca Grodzińskiego może (i powinna) pobudzić do wypowiedzi zarówno jednych jak i drugich. Niniejsza wypowiedź jest próbą oceny pracy Grodzińskiego z pozycji językoznawczych.

Centralnym zagadnieniem omawianej pracy jest zagadnienie znaczenia wyrazu. Czym więc jest znaczenie wyrazu w ujęciu Grodzińskiego? Na str. 7 w ***Wyjaśnieniach wstępnych*** czytamy: „Znaczeniem słowa w danym języku jest myśl mówiącego tym językiem człowieka, który wypowiada to słowo w mowie głośnej lub wewnętrznej, słyszy je albo odczytuje, o przedmiocie oznaczanym tym słowem w owym języku”. Zmodyfikowaną definicję znaczenia wyrazu, eliminującą termin ***oznaczać*** jako niewygodny w wypadku różnych nazw oznaczających te same przedmioty, znajdujemy na str. 271—272: „znaczeniem słowa w danym języku jest myśl mówiącego tym językiem, człowieka, który wymawia, wysłuchuje lub odczytuje to słowo o przedmiocie (...), o którym myślą inni członkowie tejże społeczności językowej, używając tego samego słowa”. Zastąpienie drugiej części definicji innym sformułowaniem jest zgodne z ujęciem funkcji oznaczania wyrazu wyrażonym przez Grodzińskiego na str. 266. Natomiast na str. 8 kwestia oznaczania jest ujęta inaczej: „Wyrażenie «dane słowo oznacza w danym języku dany przedmiot» — to tyle, co: «dane słowo nazywa w danym języku dany przedmiot», czyli dane słowo jest językowym odpowiednikiem (nazwą) danego przedmiotu jako czegoś nieidentycznego z samym słowem”. W tym sformułowaniu akcentowane jest to, że dany wyraz jest nazwą jakiegoś przedmiotu. Wydaje się, że raczej to ostatnie rozumienie ***oznaczania*** może być brane pod uwagę przy interpretowaniu pierwszej z przytoczonych definicji znaczenia, z czego by wynikało, że definicja druga jest różna od pierwszej. Nadto — w drugiej, zmodyfikowanej definicji znaczenia wyrazu budzi wątpliwości sformułowanie, że (skracam pierwszą część definicji): znaczeniem jest myśl mówiącego o przedmiocie „o którym myślą inni członkowie tejże społeczności językowej, używając tego samego słowa”. W związku z tym można zadać pytanie — co się dzieje ze znaczeniem wyrazu w wypadku, gdy posłużę się w wypowiedzi wyrazem, którego ktoś nie zna i nie rozumie, np. wyrazem ***adekwatny***? W każdym razie ja użyłem go w określonym znaczeniu.

Poza tym definicja druga nie zawiera (w stosunku do pierwszej) sformułowania o mowie wewnętrznej. Wydaje się, zresztą, że jest to zagadnienie wymagające raczej odrębnego omówienia, choć w ujęciu Grodzińskiego bliskie jest jego koncepcji znaczenia.

Głównym jednakże problemem jest to, czy znaczeniem wyrazu (ujmując skrótowo) jest myśl o przedmiocie. Oczywiście myśl jest poznawalna — co stwierdza także Grodziński — ale metody badania jej nie wszystkie jeszcze dziś są nam dostępne (autor mówi o tym na str. 334). To dość istotna niedogodność proponowanej przez Grodzińskiego koncepcji znaczenia.

Zarówno w pracach semantycznych językoznawczych, jak i z dziedziny logiki zagadnienie znaczenia wyrazu nie jest ujmowane jednoznacznie. Różnice w ujmowaniu tego zagadnienia wynikają z określonych postaw badawczych naukowców zajmujących się tym problemem. Przy dzisiejszym stanie wiedzy możemy z pełną świadomością odrzucić pewne koncepcje znaczenia. Czyni to w swojej pracy także Grodziński. Odrzuca koncepcje platonizujące, behawiorystyczne i inne. Odcina się także od psychologizmu, ale jednocześnie przyznaje: „Z całego tzw. psychologizmu zostaje w naszej koncepcji tylko jedno: uznanie, że znaczeniem słowa jest myśl o przedmiocie oznaczanym w danym języku tym słowem (czyli myśl o przedmiocie, o którym myślą inni członkowie tejże społeczności językowej, używając równobrzmiącego słowa)” (s. 331)[[17]](#footnote-17). A oto co mówi na ten temat prof. W. Doroszewski w pracy ***Studia i szkice językoznawcze*:** „Wyrazy spełniają swoją funkcję społeczną nie dlatego, że ten, kto pewien wyraz wymawia, ma coś na myśli, lecz dlatego, że każdy wyraz ma historię, to znaczy, że słyszący słyszy wyraz nie po raz pierwszy, i słysząc

ten wyraz odnosi go nie wprost do psychiki mówiącego, ale do tego, co jest w wyrazie utrwalonym odbiciem jakiegoś, najogólniej mówiąc, fragmentu rzeczywistości”[[18]](#footnote-18).

Z powyższego ujęcia zagadnienia znaczenia wyrazu przez Grodzińskiego wynikają określone konsekwencje. Np. autor uważa, że „tekst pisany, a przez nikogo nie czytany, jest w ogóle pozbawiony znaczenia” (s. 36), a dopiero ze zrozumieniem odczytany, zyskuje znaczenie. Siedliskiem znaczenia jest świadomość czytającego — powiada wprost Grodziński (s. 37). Rozwijając tę myśl autor twierdzi, że jeśli np. twórca teorii naukowej, zapisał ją, odżyje ona w świadomości tego, kto ją odczyta, a jeśli np. twórca teorii zmarł i nie zapisał jej, trzeba ją odtwarzać na nowo, jak gdyby nigdy dotąd nie istniała (s. 37). W tym ostatnim stwierdzeniu autor chyba się nieco zagalopował. Jeżeli bowiem nie ma znaku językowego, nie ma oczywiście i znaczenia. Podobne uwagi wypowiada Grodziński w związku z nie odczytanymi napisami Etrusków, które uważa za pozbawiony znaczenia zespół „tak czy inaczej narysowanych kresek i linii” (s. 117), mimo, że uznaje, iż w chwili ich sporządzania były to znaki językowe. Tkwi w tym sprzeczność. Z pojęciem znaku językowego jest nierozerwalnie związane pojęcie znaczenia. Stwierdzenie występowania znaku językowego implikuje występowanie znaczenia. Niedawno prasa doniosła o tym jakoby napisy Etrusków zostały odczytane. Stało się tak właśnie dlatego, że miały one znaczenie wtedy kiedy były sporządzane. Jest zastanawiające, że w definicjach znaczenia u Grodzińskiego nic nie mówi się o wyrazach zapisywanych, a tylko o odczytywanych (tzn. wywołujących myśl o przedmiocie u czytającego). To poważny mankament omawianej koncepcji znaczenia.

Przytoczona wyżej podstawowa definicja znaczenia wyrazu jest uważana przez Grodzińskiego także za definicję indywidualnego znaczenia wyrazu, w badaniach bowiem znaczenia — zdaniem autora — należy wychodzić od znaczeń indywidualnych. Natomiast definicję ogólnego znaczenia wyrazu określa on jako: „wspólne elementy znaczeń indywidualnych, umożliwiające wzajemne porozumienie się ludzi przy użyciu przez nich słowa (...) w danym języku” (s. 7). Jednakże Grodziński uważa, że porozumiewanie się ludzi zachodzi także w wypadku występowania znaczeń indywidualnych, gdyż znaczenia indywidualne oparte są na znaczeniach ogólnych. Czy istotnie jednak w wypadku znaczeń indywidualnych mamy do czynienia ze znaczeniami wyrazów? Jeżeli bowiem znaczenie indywidualne wyrazu (mówiąc skrótowo) jest myślą jednostki o przedmiocie, to jednak myśl ta nie może być całkowicie dowolna. Znaczenia indywidualne, a także i ogólne) muszą być odnoszone do znaczenia wzorcowego, porównywane z nim, muszą mieścić się w granicach pola znaczeniowego. Czy nie słuszniej zatem byłoby mówić o użyciach wyrazów w danym znaczeniu zamiast o znaczeniach indywidualnych skoro faktycznie znaczenie wyrazu zaczyna się (i pozostaje) na szczeblu znaczenia wzorcowego — bez obawy odnoszenia znaczenia indywidualnego do jakiegoś samoistnego bytu, gdyż znaczenie wzorcowe wyrazu zawiera uogólnione elementy użyć wyrazu, wyniki dociekań naukowych nad przedmiotem oznaczanym oraz określa najważniejsze cechy oznaczanego przedmiotu[[19]](#footnote-19) i jest znaczeniem normatywnym, zalecanym, choć nie arbitralnym. Zresztą sam autor kiedy formułuje tezę pola znaczeniowego (na str. 212) mówi o używaniu słowa „w przysługującym mu w języku polskim znaczeniu wzorcowym”.[[20]](#footnote-20)

W wypadku uznania znaczenia indywidualnego za użycie wyrazu w danym znaczeniu mniej skomplikowana wyda się zmienność „znaczeń”, o której Grodziński pisze: „Jedność znaczeń wyrazów języka jest stale ograniczana przez ich zmienność. Ta ostatnia jest zjawiskiem niezwykle skomplikowanym i rozległym (nawet pomijając

polisemię wyrazów) i zawiera w sobie zarówno pierwiastki negatywne (np. różnice w rozumieniu wielu wyrazów języka z powodu niskiego poziomu wykształcenia ogólnego części członków społeczności językowej), jak i pozytywne (zmienność znaczeń wyrazów — w innym, rzecz jasna, aspekcie — odzwierciedla rozwój wiedzy ludzkiej, której osiągnięcia są utrwalone m.in. właśnie w znaczeniach wyrazów)” (s. 71). Zgodnie z nowym ujęciem problemu, znaczenie zmieni się jedynie w wypadku uściślenia naukowego, co jak gdyby dostrzega Grodziński, ale nie wyciąga z tego wniosków.

Proponowane przez autora (na str. 79) inne rozumienie terminu znaczenie ogólne wyrazu jest mylące i zbędne. „Można (...) mówić też — podaje Grodziński — o znaczeniu ogólnym słowa dla tego samego osobnika, uogólniając w ten sposób indywidualne znaczenia, które nadaje on w różnym czasie temu samemu słowu. Znaczenie ogólne w tym drugim ujęciu zasługuje na uwagę jako podstawa ciągłości myślenia poszczególnych osobników”. Stwierdzenie to jest zgodne z przyjętą przez autora koncepcją znaczenia (jako myśli o oznaczanym przedmiocie), dlatego mówi on o „nadawaniu” przez kogoś znaczeń wyrazom, co budzi zastrzeżenia, gdyż zgodnie z tym, co powiedzieliśmy wyżej wyrazy są używane przez mówiącego w odpowiednich znaczeniach. Jeżeli użycia są bardzo indywidualne (a więc i różne za każdym razem) nie utworzą znaczenia (uogólnienie będzie utrudnione). Następnie — wyraz i jego znaczenie istnieją nie ze względu na ciągłość myślenia osoby X o danym przedmiocie, lecz znaczenie i wyraz są związane z istnieniem przedmiotu, niezmiennością jego cech. Np. wyraz bikiniarz znikł z codziennego użytku wraz ze zniknięciem osobników, których był nazwą.

Wprowadzone w omawianej pracy pojęcie znaczenia potencjalnego wyrazu jako zdolności wyrazu do budzenia myśli o przedmiocie już znanym, a nie nowym — jak to się zwykło rozumieć w językoznawstwie — wydaje się zbędne.

Warto może jeszcze wspomnieć o tym, że autor niekiedy zdaje się utożsamiać znaczenie wyrazu z jego definicją. Wprawdzie na str. 105 mówi, że: „znaczenie rozwinięte nazwy może być wyrażone w postaci definicji tej nazwy, i że właśnie definicja (...) jest najbardziej odpowiednią formą eksplikowania znaczenia rozwiniętego” to jednak na str. 207 znajdujemy takie sformułowanie: „Znaczenie wzorcowe naukowe powinno zawierać pełną, choć maksymalnie krótko ujętą, charakterystykę przedmiotu oznaczanego (...)” itd.[[21]](#footnote-21) Oczywiście nie chodzi tu o znaczenie, tylko o definicję znaczenia.

W świetle powyższych omówień, wydaje się, że dla zrozumienia znaczenia wyrazu niezbędne są takie elementy, jak: znajomość przedmiotu[[22]](#footnote-22) (desygnatu), znajomość wyrazu oraz znajomość ich wzajemnego stosunku do siebie. Te elementy składają się na rozumienie znaczenia, które jest rozumieniem relacji zachodzącej między przedmiotem (desygnatem), a wyrazem, rozumieniem jakiego przedmiotu nazwą jest dany wyraz. Rozumienie zaś indywidualne tej relacji oparte jest na rozumieniu powszechnym (sformułowanym w definicjach wzorcowych przez autorytety naukowe — mającym zatem wartość wymierną i obiektywną) obrosłym tradycją, historią i przedmiotu i nazwy.

Praca Grodzińskiego stanowi gruntownie przemyślany i przejrzysty wykład teorii znaczenia. Sprawy budzące wątpliwości lub zastrzeżenia zostały omówione wyżej. Należy jednak stwierdzić, że praca ta ma doniosłe znaczenie dla badań semantycznych i to z dwóch względów.

Po pierwsze — w pracy swojej Grodziński poddaje krytyce i odrzuca zdecydowanie te koncepcje znaczenia reprezentowane przez niektórych logików, które bądź nie rokują pomyślnego rozwiązania zagadnienia, bądź nie obejmują całego materiału słownego. Tym koncepcjom przeciwstawia rozwiązania własne, które należy uznać za konstruktywne. Przede wszystkim — aby wymienić główniejsze problemy — Gro-

dziński słusznie uważa wyraz na najmniejszą jednostkę semantyczną,[[23]](#footnote-23) co odpowiednio uzasadnia. Autor odrzuca zdecydowanie zakorzeniony w logice pogląd dotyczący funkcji oznaczania wyrazów, a mianowicie ten, że oznaczać dany przedmiot to tyle, co nadawać się na orzecznik zdania prawdziwego. Odrzuca także pogląd, że oznaczają tylko nazwy, dowodząc słusznie, że oznaczają także i inne wyrazy, przy czym trafnie podkreśla, że nazwy mogą oznaczać to samo, a znaczyć co innego. Wreszcie na podkreślenie zasługuje odnoszenie przez Grodzińskiego tezy pola znaczeniowego także do nazw nieostrych oraz upatrywanie naruszenia harmonii semantycznej (np. w zdaniu: „Rodzice powinni wreszcie zająć się demoralizacją swoich dzieci”)[[24]](#footnote-24) w niezgodności ,,z rzeczywistością pozajęzykową, bądź też z intencją jej autora” (s. 144).

Powyższe ustalenia i stwierdzenia Grodzińskiego wynikające z poddania krytyce niektórych poglądów z dziedziny teorii znaczenia w semantyce logicznej mogą przyczynić się — jak się wydaje — do dalszego rozwoju badań w tej dziedzinie wiedzy. Dla językoznawstwa powyższe ustalenia mają w wielu wypadkach charakter potwierdzający słuszność przyjętych koncepcji w dziedzinie badań semantycznych.

Po drugie — w pracy Grodzińskiego są także ustalenia ważne i cenne dla językoznawczych badań semantycznych,[[25]](#footnote-25) a zwłaszcza dla leksykologii i leksykografii. Należy tu wymienić przede wszystkim koncepcję znaczeń wzorcowych (potocznych i naukowych) oraz ustalenia dotyczące definicji tych znaczeń (te ostatnie mogą mieć zastosowanie praktyczne w pracy leksykograficznej). Koncepcja znaczeń wzorcowych podbudowana jest szczegółowym omówieniem cech istotnych i egzystencjalnych przedmiotów (desygnatów), co pozwala na lepszą orientację w tej dziedzinie. Także sprawa normatywności w języku oraz roli w tym leksykografów została przez Grodzińskiego słusznie naświetlona. Za trafną także należy uznać uwagę autora dotyczącą rozumienia terminów w języku, a mianowicie, ponieważ wiele wyrazów języka potocznego jest przedmiotem badań w dziedzinie fizyki, biologii, psychologii itp. więc i rozumienie ich (i definicje) winny być oparte na ustaleniach naukowych.

Na zakończenie należy stwierdzić, że praca Grodzińskiego wnosi poważny wkład do badań semantycznych i stanowi dalszy, udany krok — po pracach w tej dziedzinie prof. A. Schaffa — w kierunku zbliżenia wysiłków podejmowanych nad rozwiązywaniem tych samych problemów przez logików i językoznawców.

*Hipolit Szkiłądź*

Przemysław Zwoliński: Hydronimia Wisły. Część I. Wykaz nazw w układzie hydrograficznym. Komitet Językoznawstwa PAN. Prace Onomastyczne nr 7, Wrocław-Warszawa-Kraków 1965, str, V-XVII+467.

Znaczenie nazw wodnych nie tylko dla onomastyki czy lingwistyki, ale również dla wielostronnych dociekań etnogenetycznych jest powszechnie znane, gdyż hydronimy są nieraz pradawnymi nazwami: Wisła, Odra, Noteć itp. Braki jednak dokumentacyjne są w tym względzie największe, gdyż hydronimik-slawista nie dysponuje takimi spisami nazewniczymi jak badacz nazewnictwa miejscowego.

W nowszych czasach nastąpiło ożywienie w tej dziedzinie onomastycznej, gdyż utworzono podkomisję hydronimiczną w ramach Międzynarodowej Slawistycznej Ko-

misji Onomastycznej, którą zorganizowano przed V Międzynarodowym Kongresem Slawistycznym w Sofii 1963 r. Zorganizowanie tej podkomisji powierzono P. Zwolińskiemu. Pierwsze organizacyjne posiedzenie tej podkomisji odbyło się w czasie II Międzynarodowej Slawistycznej Konferencji Onomastycznej w Berlinie 1961 r.

Hydronimiczne prace słowiańskie są różnego typu: słownikowe lub hydrograficzne, historyczne i równocześnie etymologiczne oraz w zasadzie współczesne. Są wreszcie opracowania typu monumentalnego erudycyjnego indoeuropeistycznego, jak np. J. Rozwadowskiego: Studia nad nazwami wód słowiańskich. Kraków 1948.

P. Zwoliński opracował t. I pt. Hydronimia Wisły według ścisłego układu hydrograficznego, porządkując obiekty wodne i ich nazwy dorzeczami, wychodząc od źródła rzeki głównej z wymienieniem kolejnym wszystkich jej dopływów aż do ujścia. Taką metodę zastosował rosyjski geograf P. L. Masztakow, autor trzech wielkich zbiorów: Spisok rek Dneprovskogo basśejna, Petersburg 1913, Spisok rek bassejnov Dnestra i Buga (jużnogo), Petersburg 1917, Spisok rek Deonskogo bassejnow, Leningrad 1934. Następnym opracowaniem będzie dorzecze Odry.

Hydronimia Wisły dotyczy obszaru liczącego 195.000 km2, czyli około 19.000 hydronimów — w tym ponad 14.000 odrębnych nazw. Takiego bogactwa materiałowego nie posiada żaden z dotychczasowych większych zbiorów hydronimicznych. Np. dorzecze Dniepru w opracowaniu P. L. Masztakowa zawiera niewiele ponad 7.500 nazw, pomimo że powierzchnia jego wynosi 503.000 km2.

Podstawowym źródłem dla tego wykazu był 15-tomowy Słownik geograficzny Królestwa Polskiego; drugim podstawowym źródłem były mapy wojskowe w skali 1 : 100.000. Oprócz tego różne materiały rękopiśminne, zwłaszcza historyczne były dostępne autorowi i jego współpracownikom (M Jurkowskiemu i J. Riegerowi).

Precyzja lokalizacyjna wymagała całego szeregu skrótów i symbolów, których rozwiązanie podano na str. XV-XVI. Na końcu wyliczono w indeksie wszystkie nazwy w porządku alfabetycznym.

Nie ulega wątpliwości, że praca P. Zwolińskiego jest bardzo cenna, gdyż zapełnia rażącą lukę onomastyki polskiej, tj. tego jej działu, który przedstawia się najskromniej. Ostrożność autora jest słuszna, a polega ona na cytowaniu na równi wielorakich wariantów tego samego obiektu, z tym że hasłową nazwą jest forma zaczerpnięta ze Słownika geograficznego Królestwa Polskiego lub postać z map wojskowych. Por. str. 157 Zialawa a. Zelowa a. Zelwa a. Sielawa a. Jelawa. Niekiedy wydawca kwalifikuje wyjątkowość brzmienia w stosunku do hasłowego przez wykrzyknik w nawiasie: Sielawa (!), Jelawa (!).

Różnorodność form jest uderzająca i czasem może być przypadkowa, gdyż wynika jąca z błędnego, „papierowego” czy gabinetowego zapisania danej nazwy przez geografa czy kartografa. Wiadomo bowiem, w jak szerokim zakresie formy „papierowe” stabilizują się, wypierając pierwotne i przejrzyste. Bez szerszego materiału historycznego trudno jest etymologizować nazwy i dlatego przed dalszym etapem wydawniczym (Słownikiem etymologicznym typu F. Bezlaja: Slovenska vodna imena. Cz. I-II, Lubiana 1956-1961) z pewnością kartoteka historyczna będzie znacznie powiększona. Umożliwi ona, też materiał terenowy zbierany przez Komisję Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych z ramienia Urzędu Rady Ministrów, poprawne etymologizowanie.

Szkoda, że materiał nie został według skrótów (SG = Słownik geograficzny itp.) bibliograficznie i źródłowo zlokalizowany, gdyż to ułatwiłoby językoznawcy kwalifikowanie czy dyskwalifikowania „cudacznych” form, najczęściej prawdopodobnie pochodzących z map wojskowych: str. 156 Leśna a. Lśna (?), str. 16 Srawa a. Zrawa (!), ibid. Rdwień itp. Z autopsji znam brzmienie Mitanionka (dopł. Wisły s. 14), ale praca podaje — z pewnością za mapą wojskową — nieprawdopodobne brzmienie Mitnianka. Mitanionka pochodzi od Mitany właściciela łąk, przez które ta rzeka przepływa w Liszkach (pow. Kraków).

3 Poradnik językowy nr 5/67

Czy należało respektować formy dialektalne z wiadomymi cechami fonetycznymi (a→o): s. 3 Gorniok, s. 5 Dzięboki, s. 6 Tynionka itp.; (mazurzenie) Dzdzenica s. 4.

Niektóre formy historyczne z ostrożności są trasliterowane, a nie transkrybowane: s. 146 Drzansna, s. 161 Dzyrzowka, s. 245 Pelk itp.

A zatem onomastyka polska wzbogaciła się o bardzo cenny zbiór hydronimiczny i niezbędny dla różnego rodzaju badań nazewniczych. Należy spodziewać się, że dalsze tomy ukażą się rychło.

*Stanisław Rospond*

*CO PISZĄ O JĘZYKU?*

Informowaliśmy już Czytelników Poradnika Językowego o powstaniu w ubiegłym roku Towarzystwa Kultury Języka. Trybuna Ludu z dnia 12. II. 1967 r. zamieszcza wywiad z prezesem tegoż Towarzystwa prof. drem W. Doroszewskim. Wywiad jest zatytułowany: Język — wspólnota pracy. Podstawowym celem TKJ jest szerzenie kultury i poprawności języka polskiego. Praca w tym zakresie — stwierdza prof. dr W. Doroszewski — nie może polegać na „wydawaniu nakazów i zakazów, jak to wiele osób chciałoby pojmować. Praca nad kulturą języka to praca nad poszukiwaniem harmonii między obiektywną treścią, którą słowa mają zawierać, a formą tych słów. Język organizuje nasze myślenie i od tej strony interesuje nas najbardziej, od tej strony wymaga też nieustannej uwagi, pracy i dbałości, jednoznacznej z dbałością o kulturę umysłową społeczeństwa”. W świetle tego stwierdzenia w pełni umotywowany wydaje się zarówno tytuł artykułu, o którym tu mowa, jak i napis na legitymacjach członkowskich Towarzystwa. Napis ten zawiera słowa wielkiego, polskiego językoznawcy Jana Baudouina de Courtenay: Człowiek ma nie tylko prawo, ale i obowiązek doskonalenia swoich narzędzi społecznych oraz słowa Jana Śniadeckiego, stanowiące także motto Słownika Języka Polskiego ukazującego się pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego: Wydoskonalenie narodowego języka wiele pomaga do powszechnego oświecenia. W tym właśnie zawiera się społeczny sens wszelkiej pracy nad językiem polskim, pracy, którą zamierza prowadzić powstałe niedawno Towarzystwo Kultury Języka.

Przypominamy, że korespondencję w sprawach organizacyjno-administracyjnych związanych z TKJ należy kierować pod adresem:

Towarzystwo Kultury Języka

Olsztyn

ul. Żołnierska 17;

natomiast korespondencję dotyczącą kultury i poprawności języka pod adresem: Redakcja „Poradnika Językowego”

Warszawa  
ul. Nowy Świat 72.

\*

Prasa poświęca wiele wzmianek wydanej ostatnio pracy prof. dra Z. Klemensiewicza pt. Pogadanki o języku (Wrocław-Warszawa-Kraków 1966, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, s. 92, cena 12 zł. Biblioteczka Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego nr 18), stanowiącej przedruk artykułów ogłoszonych w latach 1961—65 na łamach Życia Literackiego. Wzmiankę taką zamieszczają m.in. Nowe Książki z dnia 15. XI. 1966 r., gdzie czytamy: „Jeśli z pozoru nudne i zawiłe, a w istocie bardzo ciekawe problemy językoznawcze spotykają się z coraz większym zainteresowaniem, rozszerza i utrwala się świadomość o konieczności podnoszenia na coraz wyższy poziom naszej kultury językowej, mamy to do zawdzięczenia niestrudzonej działalności popularyzatorskiej naszych językoznawców. Wśród nich poczesne miejsce zajmuje prof. Zenon Klemensiewicz (...) W rozważaniach swych autor porusza szereg ogólnych problemów językowych współcześnie najbardziej się nam narzucających. Wśród nich znalazły się myśli na temat społecznej funkcji języka jako dobra społecznego, wzajemnych po-

wiązań między językiem indywidualnym a ogólnonarodowym, regionalizmów, stylów językowych, istoty błędu językowego i wiele innych”.

Obszerną recenzję pióra W. Kochańskiego o omawianej książce prof. dra Z. Klemensiewicza zamieszcza Kultura i Życie z dnia 11. XXI. 1966 r. W. Kochański wysoko ocenia recezowaną pozycję, podkreślając trafny wybór poruszanych zagadnień oraz jasny i przystępny tok wykładu. Od siebie dodajmy, że książka prof. dr Z. Klemensiewicza pt. Pogadanki o języku powinna się znaleźć w biliotece każdego, komu sprawy języka ojczystego są bliskie i drogie.

\*

Przed paru laty prof. dr S. Rospond wystąpił z tezą dotyczącą konieczności wprowadzenia korektury w nazwisku twórcy słynnego ołtarza znajdującego się w kościele Mariackim w Krakowie, mianowicie Wita Stwosza. Przypomina o tym Dziennik Łódzki z dnia 22-23. I. 1967 r. w artykule pt. Wit Stosz z Gorzupi. Prof. dr S. Rospond w wyniku szczegółowych i wnikliwych badań historycznych doszedł do wniosku, iż twórca ołtarza nazywa się nie Wit Stwosz, lecz Wit Stosz. Wiadomo, że twórca ołtarza Mariackiego pochodził z miejscowości Horb. Dotychczas sądzono, że jest to miejscowość leżąca w Turyngii, z czego wyciągnięto logiczny wniosek, że pochodzący z niej słynny rzeźbiarz był Niemcem. Tymczasem okazało się, że druga miejscowość o nazwie Horb znajduje się w pow. Żagań w woj. zielonogórskim. Tereny te należą historycznie do Dolnego Śląska (ściślej do dawnego Księstwa Głogowskiego), który jeszcze pod koniec średniowiecza był całkowicie polski. Nazwa Horb jest pochodzenia słowiańskiego. Zawiera ona ten sam rdzeń, który występuje, w polskim wyrazie garb, a oznacza szczyt, wierzchołek. Dziś miejscowość ta nazywa się Gorzupia.

Za słusznością tezy prof. dra S. Rosponda przemawia fakt, iż w dzisiejszych powiatach Głogów, Nowa Sól, Szprotawa i Żagań, a więc na terenach, skąd pochodził twórca Ołtarza Mariackiego, nazwisko Stosz występowało bardzo często. Do dziś spotyka się je na starych płytach nagrobkowych oraz w dokumentach. Z badań prof. dra S. Rosponda wynika, że na terenie tylko powiatu głogowskiego istnieje do dziś 26 płyt nagrobkowych z nazwiskiem Stosz. Napisy te pochodzą z połowy XVI i z początków XVII wieku (daty zgonów: 1592, 1594, 1628, 1637 itd.). W wielu wypadkach omawiane nazwisko jest zniekształcone przez ortografię niemiecką i jest poświadczone w postaci Stosch, Stos lub Stoss. Nie ulega jednak wątpliwości, że wszystkie te napisy należy fonetycznie czytać Stosz.

Są jeszcze trzy inne argumenty popierające pogląd prof. S. Rosponda. Na terenie Dolnego Śląska w starych kościołach do dziś istnieje wiele rzeźb, które z powodzeniem można byłoby przypisać szkole Wita Stwosza. Chodzi tu przede wszystkim o rzeźby „mistrza z Gościszowic” w pow. Szprotawa, wykazujących oczywisty wpływ twórcy. Ołtarza Mariackiego. Drugi argument polega na tym, iż artyści pochodzenia słowiańskiego podpisywali się pod swymi dziełami jedynie imieniem, natomiast artyści pochodzenia niemieckiego — imieniem i nazwiskiem. Jak wiadomo, nasz rzeźbiarz podpisywał się bardzo często — i to dochowane jest do dziś w dokumentach — po prostu Witus. Trzeci argument jest najważniejszy i moim zdaniem on sam w sposób wystarczający uzasadnia omawianą tu tezę. Otóż prof. dr S. Rospond odnalazł w dokumentach oryginał podpisu twórcy Ołtarza Mariackiego. Sam artysta podpisał się Stoss, co według ówczesnych polskich zwyczajów ortograficznych należy czytać Stosz. W tej sytuacji powstaje pytanie, skąd wzięła się litera w w nazwisku Stosz. Prof. dr S. Rospond sądzi, że litera ta pojawiła się jako refleks niemieckiej dyftongicznej wymowy samogłoski o. Element dyftongiczny był zbliżony do samogłoski u i był oznaczony literą v. Literę tę z czasem utożsamiono ze spółgłoską w. Wywody prof. dra S. Rosponda są w pełni przekonywujące. Wielkiego artystę słowiańskiego powinniśmy od tej pory nazywać nie Witem Stwoszem, lecz Witem Stoszem i łączyć etymologię tego nazwiska z formą zdrobniałą imienia Stanisław.

\*

Słowa uznania należą się Prof. Przecinkowi, który od pewnego już czasu na łamach Słowa Powszechnego zamieszcza artykuły na temat kultury i poprawności języka. Artukuły te są pisane w formie lekkiej i dowcipnej, zawsze jednak ujmującej istotę rzeczy w sposób prawidłowy z punktu widzenia norm obowiązujących we współczesnej polszczyźnie. W Słowie Powszechnym z dnia 21. XII. 1966 r. prof. Przecinek omawia użycie form liczebnikowych, z dnia 18.1. 1967 r. — pisownię łączną i rozdzielną, z dnia 1. II. 1967 r. — poprawność niektórych wyrażeń przyimkowych. W ostatnim felietonie przestrzega przed używaniem takich wyrażeń, jak pisać na adres, być na świetlicy, iść na miasto, pojechać na wycieczką do Węgier, co należy rozumieć pod tym słowem?, chorować trzy dni pod rząd itd. Prawidłowe użycie wyrażeń przyimkowych ilustrują załączone przez prof. Przecinka wierszyki.

Oto niektóre z nich:

Nie chcesz zbłaźnić się z kretesem?

Pisz więc zawsze pod adresem.

Jedziesz: *do Łodzi, Zielonej Góry,*

Ale: *na Węgry* i *na Mazury.*

Na świetlicy dach się świeci,

Zaś w świetlicy — siedzą dzieci.

Rzekł: Co *rozumiesz pod tym słowem?*

Odrzekłem: *Nie mam słowa na głowie.*

Trzeba mówić prawidłowo:

Co *rozumiesz przez to słowo?*

Piesek Azor z pieskiem Biesem Wlazły w kinie pod rząd krzeseł.

Trzy dni z rzędu Stach chorował,

Tak go rozbolała głowa!

Prof. Przecinkowi, który tak trafnie dobrał sobie pseudonim, życzymy dalszych sukcesów.

\*

Intresujące uwagi na temat historii wyrazu korab zamieścił Tygodnik Morski z dnia 11. XII. 1966 r. Autor artykułu przypomina, że nad Wisłą w okolicy Włocławka jest wieś o nazwie Korabniki. Nazwa ta świadczy o tym, iż dawniej mieszkali tu korabnicy, to znaczy rzemieślnicy wyrabiający korabie, czyli łodzie, statki. Wyraz korab w tym właśnie znaczeniu występował jako wyraz pospolity w języku staropolskim; dziś w języku polskim występuje on jedynie w stylu poetyckim. Omawiany wyraz jest bardzo stary. Świadczy o tym m.in. fakt, iż występuje on we wszystkich językach słowiańskich. Wielu językoznawców sądziło, że jest on zapożyczeniem z języka greckiego, że pochodzi od greckiego wyrazu korabion oznaczającego mały lekki statek. Jednakże nowsze badania wykazały, że rzecz ma się wręcz odwrotnie, że właśnie Grecy wyraz ten zapożyczyli od Słowian. Tak m.in. sprawę ujmuje w 10. zeszycie Słownika etymologicznego języka polskiego wydanym w 1965 r. prof. dr F. Sławski, który łączy omawiany wyraz z rdzeniem ker-\\kor- oznaczającym ciąć, odcinać, oddzielać, a występującym w takich polskich wyrazach, jak kora, koryto.

W języku prasłowiańskim wyraz ten miał postać korabj, co w języku polskim dało początkowo formę korab’, a więc formę z zachowaniem miękkości końcowej spółgłoski, a później korab. W przypadkach zależnych miękkość spółgłoski wygłosowej została zachowana. Inaczej rozwój fonetyczny przebiega w języku rosyjskim, gdzie

przy artykulacji każdej miękkiej spółgłoski wargowej powstawało tzw. l epentetyczne (wstawne), por. np. pol. ziemia ros. ziemlia. A zatem prawidłowym kontynuantem rosyjskim omawianego tu wyrazu jest forma korabl. Formę tę wprowadzili do polskiego języka literackiego pisarze i poeci pochodzący z dawnych kresów wschodnich, a więc Mickiewicz, Słowacki Syrokomla, Korzeniowski. Rusycyzm ten występuje np. w dorobionym w 1941 r. zakończeniu opery F. Nowowiejskiego pt. Legenda Bałtyku, gdzie m.in jest takie zdanie: Chrońcie nasze korabie, Marzanno! Bardzo dobrze się stało, że przedsiębiorstwo państwowe w Ustce zajmujące się rybołówstwem morskim nosi poprawną z punktu widzenia rozwoju języka polskiego nazwę, mianowicie nazwę Korab.

Omówiony tu po krotce artykuł zamieszczony w Tygodniku Morskim jest przykładem dobrze pojętej popularyzacji wiedzy językoznawczej.

\*

„Prawo i Życie” zamieszcza stałą rubrykę pod nazwą *Walka z bykami,* w której przytacza fragmenty autentycznych zdań napotykanych w średowisku prawniczym. W numerze z dnia 15. I. 1967 r. Prawo i Życie podaje urywek z pisma Prokuratury Wojewódzkiej w B. (II-Dsn/141/66). Urywek ten brzmi. *Stwierdziłem, że umorzenie powyższego dochodzenia wobec niestwierdzenia czynu przestępczego jest jak najbardziej merytorycznie słuszne. Przy okazji pouczam, że swych ewentualnych pretensji finansowych może sobie Obywatelka dochodzić we własnym zakresie (...).* W *końcu zaznaczam, że organy ścigania nie są powołane do załatwiania mętnych porachunków małżeńskich i pozamałżeńskich.* Tyle prokurator. A oto komentarz redakcji Prawa i Życia: *Może ktoś przy okazji pouczy organ, żeby sobie więcej w tym stylu nie pozwalał.* Postulat redakcji Prawa i Życia jest w tym wypadku niestety w pełni uzasadniony.

M. *Sz.*

*OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW*

*Rozmnażanie, rozród*

Prof. dr Alfred Senze w Wrocławia prosi o wypowiedź co do tego, czy w tytule pracy naukowej: „Fizjopatologia rozmnażania zwierząt” wyraz rozmnażaniejest użyty właściwie czy też lepiej zastąpić go wyrazem rozród,wówczas tytuł brzmiałby: „Fizjopatologia rozrodu zwierząt”. Korespondent nie jest pewien polskości pochodzenia wyrazu rozród.

To powątpiewanie nie ma uzasadnienia: rozródjest takim samym wyrazem polskim jak analogiczne pod względem budowy słowotwórczej rozwód, rozjazd, rozstaw(kół), rozrost, roztwór,nie mówiąc o innych formacjach tego samego typu, ale zawierających inne przedrostki, jak pochód, przegląd, wyjazd.Jest to typ bardzo w języku dzisiejszym żywotny. Tytuł „Fizjopatologia rozrodu zwierząt” brzmi dobrze, bo rozródjest procesem biologicznym, chodzi zaś o patologiczne objawy w tym procesie. Rozmnażaniema tę niedogodność, że jest to forma rzeczownikowa odpowiadająca zasadniczo czasownikowi rozmnażać,który oznacza czynność polegającą na ingerencji hodowcy. Termin rozródjest używany przez różnych autorów. Prof. Franciszek Staff pisze w pracy „Ryby słodowodne Polski i krajów ościennych”: „Poszczególne gatunki w porze sobie właściwej przystępując do aktu rozrodu, który u ryb nazywamy tarłem”, prof. Bowkiewicz w „Życiu wód słodkich”: „Prądy i falowanie wody mało sprzyjają rozmnażaniu się roślin za pomocą nasion; ten sposób rozrodu odsuwa się u roślin wodnych na drugi plan, pozostawiając pole rozrodowi wegetatywnemu”. W zdaniu tym terminy rozmnażanie sięi rozródużyte są zamiennie; synonimem rozrodujest jednak rozmnażanie się,a nie rozmnażaniebez zaimka (przykłady cytuję z naszego nowego Słownika Języka Polskiego).

*Siąść* *— siądę*

Ob. Grażyna Krzęcijewska, nauczycielka w Zasadniczej Szkole Metalowej w Kraśniku Fabrycznym, prosi, wespół ze swymi uczniami, o wyjaśnienie „jakim sposobem formą czasu teraźniejszego siąśćjest siądę”. Autorka listu pisze z godną uznania szczerością: „Dziś miałam lekcję na temat osobliwości czasownika. Kiedy doszłam do osobliwości czasownika siąść, usiąść, a wyrwany uczeń zaczął się plątać w odmianie czasu teraźniejszego, powiedziałam, że formą czasu teraźniejszego tego czasownika jest siądę(według gramatyki Pęcherskiego). Niestety, nie trafiło to do przekonania moim uczniom, udowadniali mi, że przecież siądęnie może być

formą czasu teraźniejszego, lecz przyszłego. W skrytości ducha przyznałam im rację”.

Nauczycielka, która w ten sosób dopuszcza uczniów do głosu i wspólnie z nimi rozważa sprawę, obiera najlepszą formę uczenia gramatyki. Bo przecież w nauce języka polskiego nie chodzi o to, żeby zapamiętywać formułki i bezmyślnie je powtarzać, ale o to, żeby dzięki gramatyce rozumieć, co się w języku dzieje, i zgodnie z tym, jak się formy językowe rozumie, posługiwać się nimi. Trzeba ufać własnemu rozsądkowi, opierać się na nim, wypróbowywać go — tak samo w sprawach życiowych, jak językowych. Rozważmy sprawę znaczenia formy siądę.Jeżeli w pewnej chwili powiem: siądę,będzie to znaczyć, że w chwili, kiedy ten wyraz wypowiadam, nie jestem w pozycji siedzącej, nie siedzę, bo siedzieć będę dopiero wtedy, kiedy siądę— a wtedy ta forma już nie będzie aktualna, bo jednoczesność czynności — czy też stanu — siedzenia i stwierdzania tego słowami oznacza forma siedzę.Czas teraźniejszy — w myśl często cytowanej definicji — oznacza jednoczesność chwili mówienia z chwilą odbywania się czynności, o której ktoś mówi. Otwierając drzwi mówię: otwieram drzwi,robię to i mówię o tym jednocześnie i dlatego używam formy czasu teraźniejszego otwieram.(Możemy w tej chwili pominąć takie zdanie jak: wyjeżdżam jutro,bo to są wtórne zastosowania form czasu teraźniejszego). Forma siądęnie oznacza jednoczesności chwili mówienia i chwili wykonywania czynności: chwila mówienia poprzedza chwilę wykonywania czynności, która w stosunku do chwili mówienia jest czynnością przyszłą. To nie ulega wątpliwości, a z tego wynika, że forma siądę oznacza czas przyszły. To jest zresztą powiedziane w gramatyce, na którą się korespondentka powołuje, tylko w sposób niezupełnie jasny. Na stronie 41 tej gramatyki czytamy: „Siąśćma następującą odmianę: czas teraźniejszy (oznaczający w tym wypadku czynność przyszłą): siądę, siądziesz,... siądą”.To sformułowanie łatwo może prowadzić do nieporozumień, co się też w omawianym wypadku stało. Jeżeli siądęoznacza — nie tylko „w tym wypadku”, ale oznacza w ogóle — czas przyszły, to po co nazywać tę formę czasem teraźniejszym? — Jaka jest przyczyna nieporozumienia? — Tą przyczyną jest fakt, że w wielu wypadkach czasowniki, które mają jednakową budowę formalną, różnią się od siebie pod względem znaczenia rodzajowego, to znaczy, że jedne z nich są niedokonane, inne dokonane. Na przykład za pomocą przyrostka (sufiksu) -i-utworzone są czasowniki gonić, prosić, robić **—** te są niedokonane, a obok nich są dokonane: puścić, rzucić, wrócić.Formom czasu teraźniejszego gonię, proszę, robięodpowiadają formy puszczę, rzucę, wrócę.Formy odmiany w obu tych seriach są identyczne: we wszystkich formach osobowych występują te same końcówki: gonię gonisz, górni — wrócę, wrócisz, wróci.Dlatego też formy typu wrócębywają określane jako formy czasu teraźniejszego rodzaju dokonanego. Akcent logiczny pada w tym określeniu na wyraz formy: pod względem znaczeniowym formy typu wrócętym się różnią od form typu

gonię, że oznaczają czas przyszły, a nie teraźniejszy. Forma siądę, siądziesz, siądziemają takie same końcówki, jak na przykład jadę, jedziesz, jedzie, i z tego względu można je nazwać formami czasu teraźniejszego, do czego trzeba oczywiście dodać: rodzaju dokonanego. Ale prościej by było ograniczyć się do stwierdzenia, że siądęoznacza czas przyszły. Formy — będę, będzieszitd. są również takie same jak formy jadę, jedziesz— a jednak formy te określane są — w ogóle i w omawianej gramatyce na stronie 40 — jako czas przyszły (różnica między siądęa będępolega na tym, że siądęjest formą dokonaną, jednokrotną, będę—niedokonaną). Drugie pytanie tej samej korespondentki: jak jest lepiej: „nie trafiało do przekonania moim uczniom” czy też „moich uczniów” — Lepiej tak jak napisane w liście: „nie trafiało do przekonania moim uczniom”. Pod hasłem przekonaniemamy w naszym nowym Słowniku przykłady tej konstrukcji z Żeromskiego, Junoszy, Mickiewicza. Tę samą konstrukcję znajdujemy w Słowniku poprawnej polszczyzny Szobera. Autorce listu, podpisanym pod tym listem uczniom i całej klasie VII Zasadniczej Szkoły Metalowej („Szkoła Metalowa” jest nazwą trochę zastanawiającą) życzę pomyślnej pracy, w szczególności nad językiem polskim.

*Repasaż*

Ob. Waldemar Szczapiński z Włocławka prosi o wyjaśnienie, jaka jest poprawna forma terminu używanego w sporcie: repasażczy repesaż.List otrzymałem od redakcji „Gazety Pomorskiej”, do której korespondent ma żal, że nie uznaje słuszności jego stanowiska, chociaż dowód jego ma być miażdżący, bo został zaczerpnięty przez korespondenta z „Przeglądu Sportowego”, instancji według niego najbardziej kompetentnej w nomenklaturze sportowej.

Trudo ręczyć, że tak jest zawsze. I sportowcy mogą popełniać błędy językowe w swojej dziedzinie. Zdarzyło mi się raz słyszeć przemówienie działacza sportowego, który nazywał Polski Związek Żeglarski „magistralą sportu polskiego”: magistrala«główny szlak» krzyżowała mu się z magistratemjako instytucją kierowniczą: „O tym, pisze korespondent, która z form — repasażczy repesaż— jest prawidłowa, powinien decydować redaktor sportowy zajmujący się wioślarstwem albo wytrawny etymolog znający sport od podszewki”. Sprawa jest prostsza. Wystarczy, jeżeli redaktor sportowy wiedząc, co dany wyraz ma oznaczać, potrafi posługiwać się słownikiem. Jeżeli chodzi o określenie «dodatkowego wyścigu dla zawodników, którzy przegrali w przedbiegach», to formą poprawną tego określenia jest forma repasaż; jest to wyraz przejęty z języka francuskiego; francuskie repassageznaczy «ponowne przejście». Repesażnatomiast mógłby się wiązać z czasownikiem francuskim repeser«ponownie ważyć», a to się pod względem znaczeniowym nie tłumaczy. W naszym nowym Słowniku Języka Polskiego zarejestrowaliśmy formę repesaż,bo była użyta

w tygodniku „Sport” z 1954 r., ale daliśmy przy niej odsyłacz do formy poprawnej repasaż,wynotowanej nie z pisma sportowego, ale z „Życia Warszawy” (nr 204 1960 r.). Brzmienie repesażtłumaczy się perseweracją samogłoski ew sylabie pierwszej, to znaczy biernym przeniesieniem tej samogłoski do sylaby drugiej. Podobny proces zaszedł w wyrazie reparacja,ale w tym wypadku wytworzyło się zróżnicowanie znaczeń: reparacjeto «odszkodowania», reperacjato «naprawa» (oddać buty do reperacji).

*Dwadzieścia dwa lata*

W numerze świątecznym „Gazety Krakowskiej” umieszczony był artykuł pod tytułem: „Dwadzieścia dwa lata”. Ob. Michał Leonowicz z Krakowa „w oparciu, jak pisze, o potrzebę przestrzegania zasad pisowni, unikania rusycyzmów, germanizmów itp. i dopatrując się w tym wypadku rusycyzmu” zwrócił się do redakcji wymienionego pisma wytykając błąd; według korespondenta należy mówić i pisać dwadzieścia dwa lat.Redakcja odpowiedziała jednak, że konstrukcja dwadzieścia dwa lata jest poprawna, w związku z czym korespondent prosi o rozstrzygnięcie kwestii, jest bowiem przekonany, że ma rację i że dwadzieścia dwa latato typowy rusycyzm, odwzorowanie wyrażenia rosyjskiego dwadcat’ dwa goda.

Zachodzi tu nieporozumienie. Konstrukcja typu dwadzieścia dwa lata jest poprawna. Szober cytuje w Słowniku poprawnej polszczyzny: „Dwadzieścia dwa (trzy, cztery) konie, dwadzieścia pięć (sześć), siedem...) koni. „Zasada jest taka, że po liczebnikach dwa, trzy, czterystosowana jest składnia zgody, a nie rządu, niezależnie od tego, czy są one użyte samodzielnie czy też następują po liczebnikach oznaczających dziesiątki, to znaczy, że się mówi: dwa, trzy, cztery latai dwadzieścia, trzydzieścii tak dalej — dwa, trzy, cztery lata.Dopiero od pięciustosowana jest składnia rządu: pięć lat, dwadzieścia pięć lat.We wspomnianym słowniku Szobera jest przykład z Kruczkowskiego: „ta dziewczyna może mieć dwadzieścia cztery lata”, po- którym dodana jest ostrzegawcza uwaga: [„nie: lat”]. Podobieństwo omawianej konstrukcji w języku polskim i w języku rosyjskim jest pozorne. Kiedy mówimy po polsku dwadzieścia dwa miejsca,to miejscajest formą mianownika liczby mnogiej. Po rosyjsku natomiast jest inaczej. Miejsce to po rosyjsku miesto.Dopełniacz liczby pojedynczej tego wyrazu brzmi miesta,z akcentem na pierwszej sylabie, mianownik liczby mnogiej — miesta,z akcentem na ostatniej. W połączeniu z liczebnikami oznaczającymi «dwadzieścia dwa» powstaje rosyjska konstrukcja dwadcat dwa miesta,w której, jak widać z akcentu, rzeczownik jest użyty w formie dopełniacza, nie ma więc analogii do konstrukcji polskiej. Tak samo różne są konstrukcje: polska — dwóch(albo dwudziestu dwóch) żołnierzyrosyjska dwa(albo dwadcat dwa) sołdata.W konstrukcji dwadcat dwa godarzeczownik godama również formę dopełniacza. Pozwolę sobie zwrócić uwagę na pewien ustęp omawianego listu, już przeze mnie zacytowany

na początku odpowiedzi. Korespondent pisze: „W oparciu opotrzebę przestrzegania zasad pisowni (...) zwróciłem się”. Czy połączenia wyrazów „w oparciu o potrzebę” w najlepszy sposób wyraża myśl, którą piszący chce wypowiedzieć? Trudno się opierać o potrzebę.Lepiej unikać takich szablonów wyrazowych szkodzących wyrazistości, a tym samym i sugestywności myśli.

*Nastolatki*

Dziękuję redaktorowi Władysławowi Kopalińskiemu z Warszawy za zareagowanie na moje pytanie w sprawie wyrazu nastolatkii za nadesłaną w tej sprawie informację. W felietonie niedzielnym w „Życiu Warszawy” z dnia 2 maja 1959 r. zatytułowanym „Automatyczny widz” red. Kopaliński użył wyrazu nastolatkiw zdaniu następującym: „Pozostały przy życiu dzięki tak zwanym teen-agers,czyli nastolatkomi gospodyniom domowym”. W związku z tą kwestią miałbym jeszcze prośbę dodatkową, a mianowicie prosiłbym o szerszy kontekst, bo jako ilustracja hasła nastolatki zacytowane zdanie nie bardzo by się nadawało do umieszczenia w uzupełniającym tomie słownika: nie wiadomo, kto pozostał przy życiu i dlaczego zawdzięczał to nastolatkom.Z kontekstu można się zapewne o tym dowiedzieć, a ten szczegół stanowi prawdopodobnie jakąś charakterystyczną cechę nastolatkóww sytuacji, o której mowa w felietomie. O dwa lata później od daty ukazania się felietonu redaktora Kopalińskiego wydrukowany został w młodzieżowym piśmie „Radar” w numerze kwietniowym z 1961 r. artykuł red. Grzegorza Jaszuńskiego, który pisał: Teen-agers. Słowa tego nie ma w popularnych słownikach angielsko-polskich. A szkoda, bo w latach powojennych słowo to zrobiło wielką karierę w Anglii i Ameryce. Na teenkończą się angielskie liczebniki od trzynastu do dziewiętnastu. W dosłownym tłumaczeniu... nastolatek. Ale w przenośni termin ten używany jest częstokroć dla określenia młodzieży w ogólności”. Cytat z artykułu red. Jaszuńskiego przesłał mi łaskawie ob. Wiesław Orzechowski, któremu bardzo za to dziękuję. Oba listy potwierdzają to, co mówiłem, to, znaczy to, że powstanie wyrazu nastolatkiw języku polskim wiąże się z wyrazem angielskim teen-agers.Za wiadomość o nastolatkach dziękuję również ob. Ewie Sławoszewskiej z Kępna Wielkopolskiego, która po raz pierwszy posłyszała omawiany wyraz w jakiejś audycji radiowej. Czy nie przypomina sobie Pani, w którym to było roku?

*Dymgła — wyziewy silników spalinowych*

Red. Kopaliński porusza w swym liście, prócz kwestii nastolatków, kwestię wyrazu angielskiego smogutworzonego niedawno z wyrazów smoke «dym» i jog«mgła», a oznaczającego wyziewy silników spalinowych pomieszane z mgłą, zatruwające atmosferę wielkich miast w Anglii i w Stanach

Zjednoczonych. Jako polski odpowiednik tego wyrazu red. Kopaliński proponuje formę dymgła,która mu się nasunęła pod pióro w 1960 r. Jeżeli i nasze miasta zacznie owa dymglagnębić, to nazwa mogłaby się przydać, chociaż w języku polskim tego rodzaju krzyżówki wyrazowe nie powstają i nie przyjmują się tak łatwo jak w angielskim. Wyrazy angielskie smólce i fogsą pod względem rodzaju gramatycznego obojętne, bo w języku angielskim rodzaju męski lub żeński właściwy jest tylko rzeczownikom oznaczającym istoty żywe, wszystkie inne rzeczowniki są ani męskie, ani żeńkie, są nijakie. Polski dymjest rzeczownikiem rodzaju męskiego, mgła **—** żeńskiego, proponowana dymgłajest również żeńska, w tej krzyżówce mgła pod względem formalnym bierze więc górę nad dymem.Ale to jest oczywiście tylko szczegół. Aktualność wyrazu u nas zaostrzy się lub słabnie, zależnie od tego, jak sobie będziemy umieli radzić z wyziewami silników w miastach; mgła jest u nas mniej groźna niż w Anglii.

*Na*

Słuchaczka z Zabrza prosi o wypowiedź co do tego, która z dwóch konstrukcji zdaniowych jest pod względem gramatycznym lepsza: czy „Na dzieci bawiące się na ulicy może najechać samochód, motocykl lub tramwaj” czy też „dzieci bawiące się na ulicy może najechać samochód, motocykl lub tramwaj”.

Myślę, że większość osób słyszących te dwa zdania odczuwa jako wyrazistszą konstrukcję pierwszą, to znaczy tę, w której przed wyrazem dzieciużyty jest przyimek na.Kiedy zdanie zaczyna się od tego przyimka, rozumiemy od razu, że dzieci, o których mowa, nie mają być podmiotem zdania, jeżeli natomiast zaczniemy od wyrazu dzieci,to dopiero z dalszego ciągu zdania rozumiemy, że to nie podmiot, ale dopełnienie, bo musimy rzutować wstecz stosunek czasownika najechaćdo tego wyrazu. W historii języka polskiego dość często zdarzały się wypadki, że w zdaniach, w których czasownik o przedrostkowym (prefiksalnym) temacie rządził pierwotnie bezpośrednio dopełnieniem, przedrostek był potem powtarzany raz jeszcze jako przyimek: a więc na przykład w najstarszym zabytku prozy polskiej, Kazaniach Świętokrzyskich, czytamy o kimś, kto „czego mu było doić, nie pamiętał”, co ma znaczyć, że nie pamiętał, do czego miał dojść: dziś mówimy zasadniczo dojść do czegoś.„Potrzebne mi mocne buty, żeby w nich dojść do Warszawy”, pisze Broniewski w jednym z wierszy umieszczonych w zbiorze pod tytułem „Bagnet na broń”. Krasicki stosuje jeszcze składnię dawniejszą: „Pnąc się więc przez skały i przepaści, doszedł owej drogi”. Identyczny z przedrostkiem przyimek stosujemy w takich połączeniach wyrazowych jak dobiec do mety, zajrzeć za szafę, odłączyć się od towarzystwa, natrafić na ślad.Przestarzałą konstrukcję składniową z czasownikiem natrafićbez użycia po nim przyimka na,spotykamy u autora z pierwszej połowy XIX w. Szymona Boguckiego, w zdaniu: „jak

będzie jeździł po mieście karetą, to go nigdy nie natrafię”. Mówimy jeszcze napotykać kogo,a nie napotykać na kogo,ale błędną konstrukcję napotykać naspotyka się coraz częściej (o tym typie połączeń wyrazowych pisałem w książce „O kulturę słowa”). Pod hasłem najechaćw znaczeniu «jadąc wpaść na kogo lub na co» mamy w naszym nowym Słowniku Języka Polskiego przykłady, w których po tym czasowniku użyty jest przyimek na,między innymi przykład z Sienkiewicza: „Trzy dni temu najechał na niego automobil. Ma złamaną nogę”. Widać więc, że pisząc o dzieciach, naktóre może najechać samochód, nie popełniamy błędu. Czasownik najechaćjako rządzący bezpośrednio dopełnieniem bywa używany w znaczeniu «dokonać najazdu, wtargnąć zbrojnie do obcego państwa», ale to znaczenie jest trochę książkowe.

*Gwaroznawcze zbiory*

Ob. Stanisław Pytel pisząc jak gdyby nie tylko w swoim imieniu, informuje, że ma do swojej dyspozycji zbiór wyrazów gwarowych z okolic Sterdyni w powiecie sokołowsko-podlaskim, i pyta, czy ten zbiór wynoszący około ośmiuset pozycji mógłby się przydać opracowującym słownictwo gwar mazowieckiej i podlaskiej. Zależy to od tego, jaki ten zbiór ma charakter, ale zasadniczo wiadomość mnie cieszy, tym bardziej, że w Sterdyni sam robiłem zapisy jeszcze przed wojną. Może korespondent zechce przesłać swój zbiór do Zakładu Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk w Warszawie — Uniwersytet, Gmach Polonistyki — gdzie się skupia pod bezpośrednim kierunkiem dr Barbary Falińskiej praca nad słownikiem Mazowsza i Podlasia.

*Obywatel*

Korespondent z województwa bydgoskiego ma wątpliwości natury towarzyskiej w związku z tym, kiedy należy używać tytułu obywatel;korespondentowi chodzi mianowicie o to, czy przed takimi tytułami jak dyrektor naczelny, redaktor, inżynier, profesorpisze się wyraz obywatel czy też jest to zbyteczne.

Zależy to od stopnia urzędowości pisma. Ze stanowiska uprzejmości urzędowej poprzedzenie któregoś z wymienionych tytułów wyrazem obywateljest uzasadnione, jest to bowiem tytuł najogólniejszy, przysługujący każdemu pozostającemu w określonym stosunku prawno-państwowym do Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Ze względu na tę właśnie treść społeczno-prawną ma on w moim rozumieniu przewagę nad wyrazem pan, bo chociaż z wyrazem panwiąże się etymologicznie wyraz państwo,to jednak pojęcie równości jednostek wobec prawa lepiej wyraża określenie obywateleodnoszące się do wszystkich niż węższe znaczeniowo określenie

panowie.W stosunkach prywatnych forma obywatelużywana nie jest, forma panspadła właściwie do roli zaimka, toteż naturalnym następstwem takiego podziału funkcji wydają mi się w pismach urzędowych nagłówki typu obywatel dyrektor, obywatel profesor,chociaż nieużycie w takich tytułach wyrazu obywateluchybieniem towarzyskim nie jest.

*Pod górę*

Ob. Izydor Bogacz z Lachowic pisze z pewnym smutkiem o tym, jak bardzo był zaśmiecony obcymi, głównie niemieckimi terminami język używany przez kolejarzy w byłym zaborze austriackim przed pierwszą wojną światową i w latach międzywojennych. Język ten korespondent dobrze zna, bo sam pracował w kolejnictwie i zdarzało mu się słyszeć takie na przykład zdania: „zahaltuj pociąg, bo kupla u langholca urwała”. Ten typ języka był znany nie tylko w byłej Galicji. Poeta Tuwim, łodzianin, wyśmiewał takie skażenia języka rzemieślniczego w utworze napisanym samymi prawie niemieckimi wyrazami o polskich końcówkach. W środowisku kolejarzy, do którego korespondent należał, rozpoczęto w 1918 r. pracę nad polonizowaniem obcych terminów, wyznaczono nawet kary za błędy językowe. Autor ma świadomość swoich braków w zakresie znajomości języka polskiego i chciałby te braki usuwać. Wymaga to oczywiście wytrwałej pracy. W związku z poszczególnymi kwestiami gotów jestem udzielać korespondentowi informacji. W liście, który mam przed sobą, korespondent pyta, dlaczego się mówi „koń ciągnie wóz pod górę”? Niewłaściwe wydaje się mu użycie przyimka pod,bo kiedy koń ten wóz wyciągnie, to znajdzie się on nie pod górą,ale na górze.Korespondent informuje, że w Żywieckiem i Suskiem mówi się o wozie toczącym się z góry,że się toczy pod górę i wydaje mu się to logiczniejsze.

Nie jest to jednak zgodne z powszechnym, nie regionalnym zwyczajem językowym. Zresztą większa logiczność takiego użycia wyrażenia pod góręnie jest pewna. Jeżeli stawiam kosz pod stół,to wynikiem tej mojej czynności jest znajdowanie się kosza pod stołem,ten zaś, kto zszedł z góry, znajduje się nie dosłownie pod górą,ale u stóp góry. Przyimki są często wieloznaczne, w ich używaniu należy się kierować nie doraźnymi analogiami, ale utrwalonymi zwyczajami społeczno-językowymi. O wyrażeniu pod górępisałem w książce „O kulturę słowa”. Czasownik podchodzić nie oznacza schodzenia pod coś. Gdy narciarze mówią o podchodzeniuczy podejściu,to mają na myśli posuwanie się po stoku góry wzwyż.

*Oglądać*  *— zaglądać*

Ob. Wacław Widuliński z Warszawy prosi o wyjaśnienie, czy dające się, jak pisze, coraz częściej słyszeć i czytać nawet w prasie wyrazy oglądnąć, zaglądnąć, przeglądnąćzyskały sobie prawo obywatelstwa czy też uży-

wanie ich jest błędem. W Słowniku poprawnej polszczyzny Szober określa czasownik oglądnąć,powołując się zresztą na wydawany w Krakowie „Język polski” jako prowincjonalizm przez najlepszych pisarzy nie używany, zaglądnąć — jako prowincjonalizm.

Forma oglądnąćnie jest nowa, cytuje ją Linde w wydanej w 1561 r. Biblii Leopolity w zdaniu: „Oglądnąwszy się żona Lotowa obróciła się w słup soli”. Dziś powiedzielibyśmy raczej: obejrzawszy się,choć z drugiej strony mówimy tylko zaglądać,a nie zazierać,jak mówią górale, którym na przykład w pierwszych latach powojennych zdarzało się jeździć na Ziemie Zachodnie na zazierunek,co miało znaczyć obejrzenie tamtejszych gospodarstw. Jest. to jeszcze jeden przykład braku logicznej symetrii między formami, które się układają według zwyczajów nie zawsze takich samych w różnych okolicach.

*Popełnić — napisać*

Prawnik z Łodzi cytuje fragment wspomnienia ogłoszonego w jednym z pism codziennych z okazji dziewięćdziesięciolecia urodzin Adama Grzymały-Siedleckiego. Felieton jest pełen słów uznania dla jubilata, ale jest w tym felietonie wzmianka o tym, że jubilat popełnił tuż przed wojną kilka komedii i fars, w których chętnie grywali nasi najwięksi aktorzy. Korespondentowi chodzi o wyraz popełnił;czy został on użyty właściwie, bo przecież popełnićmożna tylko błąd lub przestępstwo?

Uwaga ta jest oczywiście słuszna; zwrot „popełniłem książkę” jest zwrotem żartobliwie ironicznym używanym przede wszystkim w pierwszej osobie. Rozpowszechnił się on stosunkowo niedawno, w okresie międzywojennym pod wpływem odpowiedniego, również żartobliwego zwrotu francuskiego: „j’ai commis un bouquin”, w którym wyraz bouquinzamiast livretłumaczy się również intencją żartobliwą. Napisanie o jakimś wartościowym, cenionym utworze, że autor go popełnił,jest nietaktem stylistycznym, gafą, jak to słusznie określa korespondent. Byłaby ona krzywdząca dla tego, do kogo czasownik popełniłma się odnosić, gdyby autor felietonu dokładnie rozumiał użyty przez siebie wyraz.

W. D.

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

*pod redakcją prof. dra* *W*. *Doroszewskiego*

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C, zł 220,—

Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G, zl 220,—

Tom III, str. 1391, obejmuje litery H—K, zł 220,—

Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N (do nić) zl 220,—

Tom V, str. 1265 + nlb, obejmuje lit. Nie-Ó w subskr. zł 88,—

Tom VI, str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr. zł 88,—

Tom VII, str. 1499, obejmuje lit. Pri—R w subskr. zł 88,—

Tom VIII, str. 1370, obejmuje lit. S—Ś w subskr. zł 88,—

Słownik opracowany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof. dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof. dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym tomem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest ukazanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy ukazywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu zużywać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat zaczerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udokumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycznego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

**WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT.  
„PORADNIK JĘZYKOWY”**

Cena prenumeraty rocznej z 60,— półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. **Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.**
2. **Oddziały i Delegatury „Ruchu”.**
3. **Urzędy pocztowe i listonosze.**
4. **Księgarnie „Dom Książki”.**

Zamówienia przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (tel. 20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę jest o 40°/o wyższy.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne zamawiają **wyłącznie** za pośrednictwem oddziałów i delegatur „Ruch”.

Czasopismo Poradnik Językowy można nabywać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w następujących księgarniach naukowych PP Domu Książki:

Białystok, ul. Lipowa 43 Olsztyn, Plac Wolności 3/3

Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka Opole, Rynek 19/20

mieście 68

Łódź, ul. Piotrkowska 102a

Poznań, ul. Armii Czerwonej 69 Szczecin, ul. Jedności Narodowej 5 Toruń, Rynek Staromiejski 30 Wrocław, ul. Kuźnicza 42 Warszawa, ul. Krakowskie Przed

mieście 7

Archiwalne egzemplarze można nabywać także wPunkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowo- miejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII OM.

TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIA REGULARNE OTRZYMYWANIE CZASOPISMA

111/113

Katowice, ul. Warszawska 11 Kraków, ul. Podwale 6 Koszalin, ul. Zwycięstwa 20 Lublin, ul. Krakowskie Przed-

2 Poradnik językowy nr 5/67

1. *Pełna bibliografia prac naukowych Profesora Dra Władysława Kuraszkiewicza zestawiona przez K. Zierhoffera ukaże się w* 27 *tomie Slavii Occidentalis.* [↑](#footnote-ref-1)
2. Związek taki był możliwy jeszcze w XIX w. (DorSJP). Dziś komunikacja jako nomen actionis odpowiada tylko formie zwrotnej podstawowego czasownika. [↑](#footnote-ref-2)
3. Por. Z. Klemensiewicz, T. Lehr-Spławiński, S. Urbańczyk: Gramatyka historyczna języka polskiego. Warszawa 1955, s. 417. [↑](#footnote-ref-3)
4. W połączeniu z rzeczownikiem miotacz może jednak sporadycznie wystąpić i narzędnik (np. miotaczka kulą. Gaz. Pom. 19/61, 4). Może pozostaje to w związku z wyrazistym charakterem czynnym nazwy, mniej np. odczuwanym w formacjach kierowca czy zawiadowca. O powstaniu równie wyjątkowej konstrukcji spekulant mięsem (ŻW 236/66, 5) decyduje zapewne jednoczesny wpływ dwu wzorów: spekulować mięsem — i handlarz mięsem. [↑](#footnote-ref-4)
5. Wskazuje na to ich wymienność z nazwami jednowyrazowymi, powstałymi w wyniku kompozycji: badacz literatury — literaturoznawca.

   Można jeszcze dodać, że tendencja do uściślenia przejawia się szczególnie w nowszej nomenklaturze zawodowej, określającej często specjalności bardzo wąskie, np. ustawiacz aparatury, skubacz drobiu, dzwonkowacz jaj itp. [↑](#footnote-ref-5)
6. Może rozstrzyga o tym fakt, że struktury tego rodzaju mają często za podstawę czasownik dokonany; akcentuje to jednokrotny, a więc doraźny charakter czynności. [↑](#footnote-ref-6)
7. Wyrazy nowsze reprezentujące ten model słowotwórczy są najzupełniej wyjątkowe. Poza indywidualizmami w rodzaju wykladcy, używcy można by podać tylko zbywcę, rozrządcę i załadowcę (por. H. Satkiewicz: Produktywne typy słowotwórcze współczesnego języka ogólnopolskiego. Praca doktorska — w maszynopisie.) [↑](#footnote-ref-7)
8. „Dzisiaj nie tak łatwo jak dawniej — pisze Witold Doroszewski — dochodzi do skutku doraźne tworzenie nominum agentis w odniesieniu do osób, które jakąś czynność przygodnie wykonały (...). Wśród dochowanych nazw wykonawców na -ca większość stanowią nazwy osób, z którymi przedstawienie jakiejś czynności łączy się stale, czasem z natury ich zawodu (...). Dawne, obficie i rozrzutnie tworzone nomina agentis mają skłonność do przekształcania się znaczeniowego w nomina attributiva, to znaczy w nazwy nosicieli stałych cech”. (Monografie słowotwórcze. PF XIII, s. 119—120). [↑](#footnote-ref-8)
9. Halina Satkiewicz: Produktywne typy..., op. cit. [↑](#footnote-ref-9)
10. Ibidem. [↑](#footnote-ref-10)
11. Uderzająca jest łatwość, z jaką obecnie powstają doraźne nazwy tego rodzaju (np. napiwkobiorca, ŻW 251/62, 3, przydziałobiorca EK 112/61,5); rekompensują one poniekąd całkowitą niemal niemożność utworzenia we współczesnym języku polskim doraźnych, sytuacyjnych nazw wykonawców. [↑](#footnote-ref-11)
12. Interesujące uwagi na temat przepisów prawnych dotyczących nazwisk zawiera artykuł Stefana Grzybowskiego pt. Nazwisko i jego stałość jako elementy identyfikacji osoby w dawnym prawie polskim zamieszczony w miesięczniku „Onomastica”, rocz. III, Wrocław 1957. Autor artykułu stwierdza m.in. „koncepcja nazwiska jako ustabilizowanego elementu identyfikacji prawnej zjawiła się w myśli prawniczej w drugiej połowie XVIII wieku.

    * obowiązujące w dawnej Polsce stanowione lub zwyczajowe prawo nie zawierało jednak żadnych przepisów dotyczących obowiązku posiadania nazwiska ani też, tym bardziej żadnych przepisów dotyczących zasady stabilizacji identyfikacji prawnej.
    * powszechny obowiązek posiadania nazwiska oraz związaną z tym stabilizację nazwisk (i imion) wprowadziły dopiero przepisy władz zaborczych (oraz władz Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego) z lat 1787—1821, i to nie w postaci ogólnej zasady, ale jako wynik szeroko zakrojonej jednorazowej akcji nadania wszystkim mieszkańcom nazwisk i wprowadzenie rejestrów, mających zapobiec samowolnym zmianom nazwisk i imion;

    [↑](#footnote-ref-12)
13. Jan St. Bystroń: Nazwiska polskie. Lwów 1927, s. 27. [↑](#footnote-ref-13)
14. Na temat nazwisk polskich i szlacheckich pisał K. Nitsch: O nazwiskach tzw. „polskich” i „szlacheckich”. JP VI, 1921, s. 116—120. [↑](#footnote-ref-14)
15. 1 Zresztą Grodziński począwszy od str. 64 swojej pracy używa wymiennie obu terminów. [↑](#footnote-ref-15)
16. Koncepcja pola znaczeniowego Grodzińskiego nie ma nic wspólnego z koncepcją pola semantycznego w językoznawstwie, dotyczy bowiem — mówiąc skrótowo — raczej tego, co rozumiemy przez zakres znaczeniowy wyrazu. [↑](#footnote-ref-16)
17. Myśl rozumie Grodziński jako „niezmysłowe, nienaoczne przeżycie poznawcze” (s. 8). [↑](#footnote-ref-17)
18. w. Doroszewski: Studia i szkice językoznawcze. Warszawa, 1962. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, str. 137. [↑](#footnote-ref-18)
19. Por. str. 150—151, 228. [↑](#footnote-ref-19)
20. Podobnie też na str. 213. [↑](#footnote-ref-20)
21. Podobnie na str. 205. [↑](#footnote-ref-21)
22. W szerokim rozumieniu — jako fragmentu rzeczywistości. [↑](#footnote-ref-22)
23. W szerszym rozumieniu należało by tu mówić o jednostkach leksykalnych. [↑](#footnote-ref-23)
24. Prof. w. Doroszewski w podobnych i bardziej jaskrawych wypadkach naruszenia harmonii sensu stwierdza wewnętrzne skłócenia pierwiastków treściowych (p. Studia i szkice językoznawcze. Warszawa 1962, PWN, s. 192). [↑](#footnote-ref-24)
25. 11 Mówiąc o badaniach semantycznych w logice i w językoznawstwie mam na myśli badanie tego samego zagadnienia w dwóch dyscyplinach naukowych. [↑](#footnote-ref-25)